Dramma [illegible]

defekt

1878. XII. 83.

1. zł.

Dramma o powodaniu S. Stanisława kostki do zakonu Soc. Jezu.

Przemyśl, druk A. Kleina 1755. fol. kart 56

8 Lutego

JASNIE WIELMOZNI

WIELMOZNI NAYPRZEWIELEBNIEYSI

Mci DOBRODZIEIE.



SŁawię zwyczaiu przedłużoną *Wiekami dawność, że Teatralne Traiedow prac*
znacznych czyli świeck czyli *Duchowną godnością Osob, wielkiemi zdobi się* Imio
nami *z przyczyny; iż* Traiedya, *lub* Dramá *iáko ieſt rzeczą poważną y ſwo*
wſpaniałością rożniąca ſię od komedyi; ták ná czele ſwego tytułu, przezacne ty
ko Imie, zwykła od pierwſzych początkow noſić. Licznym tego dowodem ſą inni Wa
Jaśnie Wielmożni Prałaci Kanonicy y Dobrodzieie: *á wzaiemnie z wielu, po*
tomnym czáſom rzetelnym będziecie potwierdzeniem, gdy Wáſzey *oraz wyſoką* Do
mow *y* Familii *zacnością, oraz znamienitą á wdzięczną* BOGU *y ludziom cnot*
godności zaleconey; Duchownemu w Kościele Bożym, Tey Dyecezyi znakomitemu Di
ſtoieńſtwu; duchowne, bo Swiętym życiem, owſzem ſzczegulnemi Cudami, wſpoł Pola
ká, nie laty, ále Cnotą w pełnoś przed Bogiem zaſług doyźrzałego w młodości kw
tnącey Męża, S. STANISŁAWA KOSTKI *w heroicznym wykonaniu powołan*
Boſkiego do Zakonu, wsławione Męſtwo, z oświadczeniem powinney wdzięcznośc
Szlachetna Młodź ſzkolna, wielkiey czci S. Patrona *ſwego, y* Waſzemu *przychyln*
honorowi ofiaruie: ábyście Tego przez publiczny Drámy *widok, wzbudzone z świ*
ta Zwycięſtwo, Prześwietnemi Waſzemi Imionami *ozdobili, ktorego walnym Pr*
ceſſem do Kánonizacyi náleżącym, zá S. P. J. W. J. M. Xiędza STANISŁAW
Sarnowſkiego *Biſkupa Przemyſkieg , Pierwſzego Tey Kanoniczney ſprawy Sędzie*
go, z rozkazu ALEXANDRA VI Papieża, 2. *Mája, Roku Zbawienia* Ludzki
go 1664. *Tuteyſza* Prześwietna apituła, *poprzyſiężoną tylekroć wiernością, i*
cnot heroicznych y dziwnych ſpraw ielkiego ſługi Boſkiego prawnie roſtrząſnion
godnego liczby y czci Swiętych dowio w Przemyślu, ogłoſiła w Polſzcze, á gdy
Rzymie koſztownym ſtaraniem dowodnie wywiedzioney popierała ſprawy, tym czaſe
w Katedrze ſwoiey, dlá większey B. STANISŁAWA KOSTKI *pomnożenia chwa*
ły, raz w mieſiąc Uroczyſtą do Iego Obrazu w Kościele Soc: JESU *łaſkami ſłynące*
go, poſtánowiła proceſſyą: doſzłą zaś ſzczęśliwie Kanonizacyą, że dobroczynnie
wſpaniale obchodziła, coroczną Iegoż Uroczyſtość do tychczas czcząc pobożnie,
go nietylko z Pierwſzych Korony Polſkiey Pátronem, lecz ſwoim oſobliwym Obrońc
nietylko z pozwoleniem Biſkupow Rzymſkich, Młodzi ſzkolney Przykładem y Opieku
nem, lecz y. Waſzey *doyźrzałey w obfitych pożytkach cnoty, chwalebnym bydź znac*

Wize-

runkiem y Protektorem. Swiadczy wiek ſzeſnaſty, nayprzod w Roku 1646. zá
czney pamięci J. W. J. M. X. Páwła Piaſeckiego Biſkupiey godności Tey
zyi Prałata, iak przykładnym Nábożeńſtwem, Prześwietna Kapituła B.
ce zawdzięczáła, cudowne záchowanie Miaſta od pożaru iuż wſzczętego: á
wielu lat, to ieſt Roku 1656. za Paſterſkiey godności J. W. J. M. X. Iędrzeia
ebickiego dnia ſiodmego oblężenia Przemyśla od Kozakow y Moſkwy, z rady W. J.
Kiędza Fryderyka Alembeka Kantora wielkiego B. STANISŁAWA KOSTKI
ły ſtawiciela, przyrzekaiącego iuż w bronieniu ſię roſpaczaiącemu Miaſtu; że tey
ze wſtydem nieprzyiaciel pierzchnie, B. STANISŁAWA KOSTKI potężną
ną odpędzony: gdy nábożnym ſercem z ufnością Iego ſię przyczynie polecáią; wielu
pátrzącym, y ſamemuż nieprzyiacielowi, z drugiey ſtrony Sanu, świetne ſię Woy-
pokazało, ktòremi poſiłkami nieprzyiaciel ztrwożony, oboz ná łup zoſtawiwſzy,
oſypkę poſzedł, á Miaſto uweſelone tym barziey, im tey godziny zrozumieli, że
cznie poſiłkuiące zbroynych ludzi poczty cudowne były, radoſnym ogłoſem dzwonow
Katedry zwołane, Prześwietna Kapituła oſobliwym przykładem, gorliwym dziel-
ci u BOGA zaſług B STANISŁAWA KOSTKI ſławieniem, do pámiętney
zięczności S. Obrońcy powinney, wzbudziła, oſobliwſzy oświadczaiąc affekt y przy-
lność. A że ták przedziwnemi cudami y łaſkami ſłynącego Soc: JESU Syná, wiel-
affektem y czcią wſpaniałą przez lata przedłużone, iednym po drugich iákoby dzie-
ictwem, náſtępuiącym zoſtawioną, Przezacni á w Tey Katedrze Sławni Prałáci po-
żali; przytrudniey mi wyrazić, z iaką ſerca przychylnego dobroczynnością; z iáką Pań-
ey choyności łaſkawością ku tey Matce S. STANISŁAWA KOSTKI Soc: JESU byli,
ktòrey on pozyſkánia, wſzelkie trudności przełamawſzy, świat z bogatą fortuną porzu-
mężnie? Niemogę obſzerney Collegii tego Hiſtoryi, wyſokich Waſzey Iaśnie Wiel-
ozni Dobrodzieie Prześwietney Kapituły, długi... ſtylem ná wieczną pamiątkę
Swiadectwa zapiſanych, w ſzczupłey pomieścic karcie; doſyć dlá wdzięczney pa-
ięci teraz namienić, że wſpolną radą y uſilnością z J. W. J. M. X. Staniſławem
więcickim Roku 1610. Societatem do Przemyśla wprowadziła: za J. W. J.
X. Iana Wężyka przez lat kilkanaście początki Iey Rezydencyi ſtaraniem żywi-
choynym: za J. W. J. M. X. Henryka Firleia naypierwſzą ſię Fundatorką ſtała
llegii, Kościoła S. Piotra z funduſzem, wiecznym prawem uſtąpiwſzy: zá J. W.
M. X. Iana Zamoyſkiego, Biſkupow Przemyſkich, w Roku 1650. Szkoły
worzyła: ktòre W. J. M. X. Iędrzey Podolſki Archidyakon y Officyał, Fi-
zofią y Moralną Teologią w naukach pomnożył większych. Ale na coż czas y krodką
rzedłużam mową, lubo ſłodką pámięcią zeſzłych iuż dawno w oſobliwym Łáſk Socie-
ti JESU świadczeniu wſpominam Dobrodzieiow tym znaczniey ſzych, im ſłáwá Zá-
nnych y Całość niewinności ieſt zacnieyſza, ktòrey w zawiſtnych przypadkach za-
ſze, á ná Synodzie Dyecezalnym ſzczegulniey bronili: kiedy żywą Dobrodzieyſtw
Waſzych ieſteście rzetelnością chwalebni Ich Naſtępcy; ktòre łaſkawie y rownie wdzię-
ną łaſk wſpaniałością, y Collegio y ſzkołom Naſzym oświadczacie: á że powodem,
h áż do Zaſzczytu pomnożenia, więc y do Nieśmiertelney ſławy, oddaniem uczonych
m Xiąg zacnieyſzych, im ſą dawnością od ...u ſet lat y wyborną nauką zaleceni
Authorowie, aby do publiczney oddane Biblioteki ...uczącym ſię mądrości y cnoty iawne-
i byli Nauczycielami, oraz Waſzey zacności ...awicielami, ktorzy nietylko ſwoią
oſkonale pięknym związkiem złączoną cnotę, l... y drugich mądrość wyſoce poważá-
e. Stanie da P. BOG publiczney Biblioteki zupełna fabryka, ktòrey przy za-
żeniu fundamentow, iuż to ryſowáć przynależy co Seneka Alexandryiſki Bibliotece
Ptolomeuſza Filadelfa przypiſał: Nayozdobnieyſze Krolewſkiey wſpániałości dzieło.
Wiele ieſt rownie Pańſkiey J. W. J. M. X. WACŁAWA HIERONIMA SIERAKO-
WSKIEGO Paſterſką teraz w Tey Dyecezyi laſką władnącego, dowodow wſpániałości:
wa ukryta przed światem y iawna dla przykładu ná ubogie; ſzpitale y ſieroty rozrutność:
ſztowne we dwoch Alumnatach ſzláchetney Młodzi wychowanie: Zakonowi WW. XX.
aulitow Starowieyſkich y WW. XX. Franciſzkanow Przemyſkich znaczna Dobro-

czyn-

czynność: dostateczna kustawie potomney y pożytkowi sposobiących się do Kapłaństwa Fundacya, W W. XX. Missionarzow Brzozowskich y Kościoła Iaśliskiego: szczodrobliwe Przemyskiego Seminarii przyczynienie: Wiekopomne świętey Teologii do Dyecezyi wprowadzenie: przewyższaiące sławy ná świecie nieśmiertelność, Domowi mądrości, á iáko Lipsiusz mowi: samey wdzięczności y Pańskiego Umysłu dziełu, mieysca y kosztu wyznaczenie: Osobliwsze Dobrodzieystwa Soc: JEZU wyświadczone, iż Collegium Przemyskiego powtornym Fundatorem a wszystkich łaskawym Oycem sławiony bydź powinien, ktorego, iáko oraz z Pierwszych Wielkiego Senatora Statystę, gorliwego praw Kościelnych y koronnych, y złotey Narodu Oyczystego wolności, y świętey sprawiedliwości Obrońce; Nayiaśnieyszy Maiestat Krolow, zasługi wielce poważaiąc; Pierwszym Krolewstwa Polskiego Orderem, iáko kosztownym znakiem godności dawno zasłużoney ozdobił; á Rzecz Pospolita ná Seym walny zgromadzona, uznaiąc w nim wysokie wszelkiey powagi godnego Sędziego przymioty, ná Trybunał skarbowy Radomski Dostoieństwem uczciła Prezydenta, część znaczną Majestatu sprawy sądzącego, ná Iego Pańską Osobę przenioższy: Niebo zaś w śmiertelności, Nieśmiertelną sławą koronuie. Do tey wiekopomney sławy, iáko chwalebni Pańskiey Naygodnieyszych Prałatow cnoty násladowcy, Iaśnie Wielmożni Dobrodzieie należycie, nietylko z Zaszczytow, Domow y krwie wysokiey Waszych Familij ktorychby y sámo krodkie wszczegulności námienienie, szczupłość karty w opisaniu Zacności, Duchowną dlá BOGA pokrytey skromnością, y wymowy w wyrażeniu godności Wam zawsze powinney, przewyższyła: nietylko z wybornych y zalecaiących Was BOGU y ludziom przymiotow, ktoremi zacność Urzędow Waszych wsławiacie: nietylko z wielkich w Kościele Bożym y Oyczyznie zasług, dlá ktorych godnemi iesteście, Korony Polskiey ozdobami, Dyecezyi zaś y Katedry, Imieniem Przesłańca Chrystusowego Iana zaszczyconey, prawdziwą Chwałą: lecz y z owey umysłu wspaniałości, ktorą ták wielu uszczęśliwiacie, á Swiątynie Pańskie y Domy Zakonne, drogą pámiątką ozdábiacie. Sciśley iednák Waszey łaskawości obowiązana iest Societas JEZU y tyle wdzięczności powinna, ile Waszey Prześwietney Kapituły oddáwná z Wámi Osobliwych Dobrodzieiow, owszem ile uprzeymey łásk życzliwości uznaie, iż nietylko to Collegium, lecz y cały Zakon Jezusowego Zgromadzenia w słáwie gorliwych Obrońcow, w náukách Chwalebnych Pomnożycielow, w łaskach znácznych Dobrodzieiow czci, poważá, y Temu codziennie Ofiárą záleca Ołtárzową, ktory sam, nieudolność wdzięczności rownie powinney, nád miarę wielkich przysług naymnieyszym oświadczoną nádgrodzić zupełnie może. Z tych tedy samey słuszności przyczyn, zdáwná usilną życzyliśmy sobie chęcią; iáko J. W. J. X. Biskupa, S. ALOIZEGO; ták S. STANISŁAWA KOSTKI teátralnym Scen widokiem wsłáwione cnoty Heroiczne, Teyże Katedry J. W. Prałatow y Kanonikow Prześwietnemi ozdobić Imionami; áby gdy się oddawnych czasow, Filozoficzne y S. Teologij Konkluzye Wászych Imion godnością żywę Obrazy cnot y dostoieństwá Wászego zászczycaią, Násza zás Drama wziąwszy szczęście publicznego Wám zá łáski w zawdzięczeniu oddania, była nieprzemiiáiącym wdzięczności wieczney zápisániem.

JASNIE WIELMOZNYM
WIELMOZNYM NAYPRZEWIELEBNIEYSZYM
W. W. PANOM
y Osobliwym Dobrodzieiom

Obowiązane

Collegium Przemyskie
Societatis JESU.

RZECZ DRAMY.

SWięty STANISŁAW KOSTKA Polak, Syn Iana Kostki Kasztelana Zakroczymskiego, będąc w szkołach w Wiedniu Austryackim, za czasu Ferdynanda I. Cesarza, wyraźne w chorobie, od Matki Boskiey odebrał nápomnienie do Zakonu Societatis IESU. Do wykonania tego przedsięwzięcia, wiele trudności zażył, ták od Rodzicow, iako też od starszego Brata Páwła: to z strony Starszych Tegoż Zakonu, ktorzy go niechcieli przyiąc bez pozwolenia Rodzicow. Te przeszkody widząc Młodzieniaszek święty á wielkie prześladowania, od Brata swego cierpiąc; postánowił puścić się pieszo do cudzych Kraiow; gdzieby łatwieyszy mogł znaleść sposob do wykonania świętych zamysłow. Przebrawszy się tedy w ubogie szaty, potaiemnie z Wiednia do Rzymu uszedł, y tam do Societatem wstąpił. *Ta rzecz stosuię się do Zycia S. STANISŁAWA KOSTKI.*

Dzieie się w Wiedniu w Gospodzie Kostkow.

OSOBY.

STANISŁAW KOSTKA Brat młodszy Pawła. W. I. M. P. Ludwik Zapłatyński Stolnikiewicz Dobrzyński.

Paweł Kostka Brat starszy Stanisława *W.* I. M. P. Franciszek Zurowski Łowczyc Bracławski.

Herman Xiąże Kurlandzkie wspoł uczeń Kostkow, Przyiaciel Pawła *W.* I. M. P. Roch Humnicki Łowczyc Przemyski.

Ernest Xiąże Morawiy wspoł uczeń tychże, Przyiaciel Stanisława *W.* I. M. P. Franciszek Humnicki Łowczyc Przemyski.

Biliński Dozorca Kostkow I. M. P. Iędrzey Łodynski.

Wissaw wierny sługa Stanisława I. M. P. Antoni Krzywobłocki.

Weran Marszałek Dworu Kostkow P. Wawrzyniec Pełkiewicz.

Popiliusz Marszałek Hermana, przychylny Pawłowi I. M. P. Franciszek Dąbkowski.

Kassiusz Marszałek Ernesta, przychylny Stanisławowi I. M. P. Wawrzyniec Kędzierski.

Galopin Lokay Kostkow P. Ian Hanczakowski.

Dworzanie, Paziowie, Laufrowie.

AKT PIERWSZY
SCENA I.
Stániſław y Wiſław.

STANISŁAW. MIły Wiſławie, pokryiże milczeniem słowá twoiey wierności oddáne. Ani mnie miey przeto w podeyźrzeniu, że nie raz, ále powtornemi prozbámi obowiązuię cię, do ściſłego milczenia, iákobym miał żałowáć powierzonych tobie ſekretow.

Wiſław. Gdybyś Káſztelánicu, Pánie moy, przeniknął wſkrós ſerce moie; uznałbyś! że ſzczerze przyrzekám dánego dochowáć słowá.

STANISŁAW. Nie wątpię o ſzczerym oświádczeniu. Wiedz iednák o przyczynie, ktorą przyciśniony ieſtem wyiáwić dźiwne ſpráwy Boſkie około mnie niegodnego, á komu innemu powierzyć ich nie śmiáłem, tylko tobie ſamemu. Albowiem z iedney ſtrony, rádbym, áby o nich nikt nie wiedźiał: z drugiey záś, nie mogłbym mocno popieráć przedſięwzięcia mego; gdybym ſię nie zwierzył tobie.

Wiſław. Moy Pánie, przez tyle lát mieſzkániá z tobą, to w Polſzcze od Dźiećińſtwá, to w Wiedniu, doświádczyłem; iáko w młodſzych Szkołách (wybácz że ták rzekę poufale) mniey obrotnego á práwie tępego byłeś dowcipu: teraz záś w kráſomowſkiey náuce, iuż drugi Rok ćwicząc ſię, tákiey widzę ſubtelności rozumu nábyłeś, iż ſame wyráženie słow twoich przyiácielſkich, y tey przyczyny, o ktorey námieniłeś, do zrozumieniá nie ieſt mi łatwe. Dlá tego więc mnie ſłudze twemu cudowne Boſkie Dobrodźieyſtwá wyiáwiłeś, ábyś mocno popierał przedſięwzięcia twego? proſzę, wyiáw: coż to za ták ukrytá rádá twoiá? iákie przedſięwźięćie twoie?

STANISŁAW. Przyiáćielu, iedyná w tym domie heretyckim wierności, y ſpolnego mieſzkániá mego poćiecho! co w tym mám, ábym ſię wyraźniey dlá wſpomnioney przyczyny nie zwierzył tobie? ná te pytánie, wybácz z. ć nie odpowiem.

Wiſław. I tu w słowách táiemnicá! zwierzam ſię, á przećię nie powiem! Pánie moy: ſądźże, czyli radá twoiá cudownieyſzá ieſt, niżeli ſame przedźiwne cudá Boſkie, tobie wyświádczone, ktorych mi powierzyłeś?

STANISŁAW. Proſzę uſilnie, dopuść mi ieſzcze milczeniá o tym, o czym ci nie będzie tayno: ále czás teraz nie potemu, áby ci to oznaymić.

Wiſław. I tego nie rozumiem. Stániſłáwie: o! iák mię troſkliwych nábáwiáſz myśli! w wielkim podziwieniu zoſtáwuieſz!

STANISŁAW. Moy Wiſławie: uſtąp ná chwilę: álbo iá poydę do dálſzych pokoiow, ábym Bogu wynurzył ſercá moiego utęſknieniá, ktore ledwie ſam w ſobie teraz utáić przed tobą mogę.

Wiſław. Panię całe w Bogu zátopione; kiedy áni reſzty ſkrytośći Twoiego ſercá wyiáwić, áni mnie ſłodkich Twoich áffektow chceſz uczynić uczeſtnikiem; odchodzę: ále iákoś mi przyrzekł opowiedźieć; ták ſię słowa danego domágác będę.

STANISŁAW. Prágnę ſam tego co rychley, dlá odebrániá rády pożądáney. *Wiſław śpiewá.*

Ieżeli ſżczerość niezná podeyźrzeniá,
Czemuż ni ſłodkich áffektow weſtchnieniá,
Ni dálſzych ſercá wynurzaſz ſkrytośći
Moiey wierności?
Przedźiwnych rzeczy ſamo námienienie,
Wzbudzá prágnienie.


A

SCENA

S C E N A II.
Stániſław ſam.

STANISŁAW. Boże przenikáiący wſkroś ſercá ludzkie! Ty wieſz że nie dlá chluby iakiey, ách nie dopuść choć naymnieyſzey myśli o tym, ábym ſię miał ſercem y ná moment z Dárow twoich wynoſić! mocnieyſze mam obowiązki pokory głębokiey; gdy uważam zácność łáſk twoich, á moią iſtotną niegodność! Ty wieſz, mowię, że iedynie dlá tego wierności Wiſſáwá łáſki twoie oſobliwſze powierzyłem; ábym miał pomoc z niego ſkuteczną do wykonánia tego przedſięwzięciá, ktore przyſięgą z twierdziłem, ábym pogárdziwſzy świátem, w Zákonie tobie zupełnie ſłużył; do ktorego ty wieſz, iáko co moment poſpieſzyć prágnę: ále o! iáko mi ſię przykrzy ten czás przedłużony! Wielce mnie to dolegá, że ná mieyſcu obrzydliwości, w domu heretyckim przemieſzkiwáć muſzę; z ktorego mi częſtego Kościołow Swiętych náwiedzeniá nie pozwáláią! O! gdybymi było wolno goſpody ſzukáć, w Stołecznym Auſtryáckiego Páńſtwá Mieście, ználázłbym Kátolicką! Uciſka mnie Brát Páweł; nie ták, że mnie uſtáwicznie prześláduie, iáko że przeſzkádzá do zwykłego Nábożeńſtwá! iákoż niemam teſknić? Iákoż ſię niemam uſilnie ſtáráć, co rychley zámyſły moie wykonáć? Boże w mądrości y rádzie Twoiey niedościgły! ieżelić ſię podobá, ábým dłuższe męczeńſtwo ciáłá y ſercá cierpiáł; pochwálam Swięte Twoie o mnie roſporządzenie! Niechcę unikáć tego krzyżá, ále ná inſzy przeyść co rychley! dlá miłości Twoiey! dlá miłości Twoiey! O! Niebios Ozdobo wdzięczná, Pánno Nayśliczniey ſzá! á Mátko moiá Nayukocháńſzá MARYO, czyliż nie pámiętaſz, żeś mi roſkázáła do *Societatem JESU* wſtąpić? Wieſz kiedy to było? kiedym ciężką niemocą złożony, śmierci pewney oczekiwał! kiedyś Syná Twego Nayświętſzego z niewypodziáney Twoiey łáſkawości, ná moie grzeſzne złożyłá ręce! W ten czás! W ten czás! *płácze wzdychá.* Ach Mátko wdźięczney Miłości!... Mátko łaſkáwośći przedźiwney!... Przenaydroższá Mátko!...

S C E N A III.
Stániſław, Páweł, Werán.

Páweł. Pátrz Weránie: iáki to w dzień ſpioch, á w nocy iák powiádáią, Bogomódlcá.

Werán. Podobno naſz Stániſław w záchwyceniu?

Páweł. Niedoſypiá nocy: teraz záſnąwſzy, ſnuią mu ſię podobno po głowie iego niewczeſne Nábożeńſtwá?

STANISŁAW. Ach Mátko moiá Naymilſzá!...

Páweł. Stániſłáwie; coż ci ſię śniło o Mátce náſzey? podobno pieſzczoty Máćierzyńſkie? ktorá cię bárdziey kochá, niżeli mnie?

Werán. Moy Stáſiu, teſknieſz do I. W. Mátki? nie záráz ſię z nią obáczyſz.

Páweł. Wſtydziſz ſię? á iednák rádbyś do domu powrocić Oyczyſtego, ábyś przed náſzą Mátką obwinił Pawłá, ná cię niełáſkáwego? Ale ách! iáko cię iák Brátá mam kocháć, kiedy mi ſię ſprzeciwiaſz życiem, iák byś mi rodzonym nie był?

STANISŁAW. Iákoż ia Páwłowi Pánu memu ſprzeciwiam ſię, kiedy iego wſzelkie roſkázy pełnię?

Páweł. Wierzę? ále z przymuſzeniem.

Werán. I owſzem wſzyſtkie z ochotą, byleby nie były Stániſława przeciwne Nábożeńſtwu.

Páweł. Co? Nábożeńſtwu? Stániſław pod płáſzczykiem Nábożeńſtwá, leniſtwo do prácy ſzkolney y ſztuk Káwálerſkich pokrywá. *We-*

Werán. A Pán Kásztelánić stárszy, máiąc czás wolny od długich modlitw, nigdy iednák nie może wystárczyć szkolney prácy.
Páwel. Weránie? coż to? ták to urážász Páná?
Weran. Uchoway Boże! iá to iedynie mowię, że... Ale Pánie nie przerywaymy o Stánisłáwie mowy: álbowiem, iesli z nim rozmáwiáć nie będziemy, tedy álbo znowu záśnie, álbo modlić się zácznie. Rozerwę iá tedy W. M. Páná. Proszę za co się W. M. Pánu tá gospodá mniey podoba wszák wygodná, iak Páłác?
STANISŁAW. Kiedy się Pánu memu ta podobáłá: iuż w niey ták długo mieszkam. Wszákże nieprzystáłoby nam Kátolikom z nieprzyiácielami Chrystusa y Mátki Iego Przeczystey, mieć towárzyskie pomieszkánie.
Páwel. Nie o to ci chodzi, ále że dáleká od Kośćiołá: że nie mász Obrázow, do ktorychbyś wzdychał: że ustáwicznie brzmi Muzyká y wesołość: że żádná nogá Duchownego tu nie postoi: y inne tobie wielce niemiłe rozrywki. Pámiętász, iák mi nie miło było w Konwikcie, iák w Klásztorze pod okiem Zákonnych mieszkáć? ustáwicznie gnić nád Xiążkámi? Nieśmiertelne dzięki Cesarzowi IMci Maxymiliánowi, że ten Dom odiął Collegio, á nas iáko ptászki do wolności przyuczone, wypuścił z klátki ná swobodę.
Weran. Dlá tego też podobno, że dáleko od Kośćiołá, zwykł się Pán Stánisław dłużey w Kościele báwić: rádby w nim mieszkał. Ale nie tesknij Nabożne Paniątko do Swiątyni Boskiey. Iák umrzesz, długo się w niey nábędziesz, po prácách w grobie spoczywáiąc.
Páwel. Nie zázdrościłbym ták tesknięcemu do Kośćiołá, choćby y dzisiay...
Werán. Ale szkodá młodości Stánisłáwá.
Páwel. Prawdziwie szkodá młodości iego, ktorą utraca w lenistwie pod pozorem Nábożeństwá. Tá gnusność, o! iáko iedynym wstydem będzie nászego Domu! gdy go niezgodnym uczyni piástowániá honoru Kostkow.
Werán. Owszem I. W. Kostkow dostoyność, gorącá Stánisłáwá pobożność oswieci znácznie.
Páwel. Ták iest, w domowych kątach záiáśnieie, do ktorych iák odludek ucieka: ále rádbym żeby mi iuż z oczu w świát poszedł, żebym go nigdy nie widział.
STANISŁAW. Zádosyć uczynię roskázowi Páná mego, żebym iego oczu nie obrážáł nie miłą moią obecnośćią.
Páwel. Idź obłudny Swiętoszku, ráczey się do prożnowániá pokwap.
Werán. A iá dokąd?
Páwel. W kárty dlá zábáwki, od ktorych cię niechętnego oderwałem.
Werán. Dziękuię zá pozwolenie czásu.

SCENA IV.
Páwel, potym Biliński, potym Hermán.

Páwel. Idź teraz z oczu, ále się niełaskawszego spodziewáy spotkániá ze mną. Im częściey mi w obec stániesz, tym żwawszego rá twoie występki u nász Brátá. Po co go było do cudzych wysyłáć kráiow? ná co koszt dáremny? nic się nie má do świátá, do ludzi, do ćwiczeniá w sztukách Káwálerskich gnuśny umyst: z kąt tak mi obmierzł; że pátrzeć ná niego nie mogę bez cholery.
Biliński. Mści Pánie Kasztelánicu? coż to? ogniem wybuchász cholery?
Páwel. Samo wspomnienie ná Stánisłáwá we mnie ią rozjątrzá.
Biliński. Tym gorzey, gdy w młodym Pánięciu táká nienáwiść przeciw Bliźniemu, á ieszcze Brátu rodzonemu gore, iż ią samo wspomnienie rozżarza bárdziey.

Páweł. Iest winá nie lekká, nie słuſznie ſię gniewáć: słuſzny záś gniew, ieſt bez winy: z iákim lubo ná Brátá wybucham, lecz ſpráwiedliwie.

Biliński. Na Brátá? na Stániſławá? przykładnych obyczáiow rodzonego? ach! Mości Pánie Káſztelánicu, nie ſtwierdzay zdániá powſzechnego: że rzadka między Bracią zgoda.

Páweł. Mści Pánie Biliński, żeśmy twemu ćwiczeniu poleceni; ináczey nie możeſz mowić: iednákże wiem, iż ináczey ſądziſz; gdy iáwnie widziſz Brátá we wſzyſtkim mi przeciwnego. Iákoż tedy może bydź między námi pożycie zgodne? Xiążę, Herman do nas... Witam Xiążęcą w Hermanie godność Páńſko mnie zdáwná życzliwą.

Herman. Mile Senátorſką przyimuię w Pawle Koſtce życzliwość, wſpániále mnie przychylną.

Biliński. Tym ią więcey w Hermanie ſzacuiemy, im ią Xiążęcy honor w Oſobie iego, droższą nam czyni.

Hermán. Hermana Oſoba, iáko Polſkiemu Króleſtwu, ták y Koſtkom ná Tron Oyczyſty w Wáſzym Pradźiadźie Kándydátom, ieſt hołdowniczá, nie tylko z domem moim w Kurlándyi, lecz y zemną w Wiedniu.

Páwel. Ach Mści Xiążę, nie czyń uſzczerbku twemu doſtoieńſtwu! przeciw Xiążęcey Twoiey godności, ták wielkiey pokory wyſtępkiem niewykraczay: do czci powinney W. X. Mści zna ſię Dom Koſtkow, ktorego Imieniem Twoią poważam zacność.

Herman Przyiacielſkie ſerce J. W. Panię zniewalaſz do dalſzego ściſłey przyiaźni oświadczenia: Ale gdy mam wzgląd na czas wzywaiący nas do Pałacu Ceſarzowy Jmci Wdowy na Komedią, ſądzę dalſze odłożyć wzaiemney przyiaźni świadectwa. Będzeſz że naſzey Kompaniy Uczeſtnikiem?

Paweł Radem y Pańſkiey W. X. Mci Komitywie, oraz y Publice; ktorych nigdy niezwykłem opuſzczać; aby naſzą wſpaniałość Polſką, cudze Kraie do Wiednia zgromadzone znały; y w oſobach naſzych poważały. Laufer cały Dwor do boku naſzego wezwiy: niebawiąc; W. X. Mci ſłużyć będę.

Herman Ia wzaiemnie godności Twoiey. A J. M. C. Pana Staniſława w towarzyſtwo niepozyſkamyż Oſoby?

Paweł Wiadome W. Mci Jego od nas, do pieroż od publiki ſtronienie. Woli gnić nad Xiążkami w zataieniu, albo z płaczkami ſzlochać ochyda Domu mego.

Herman Niechże tu płacze, a my ſię poydziemy cieſzyć.

Biliński Zacne Panięta, przepraſzam, że godnościom nieſłużę Waſzym. milſze mi będzie polſkim Językiem Waſze widzianey Komedyi opowiedzenie, niżeli ſłuchanie Niemieckiego ſzwargotania.

Herman Takeś ſobie Panie Biliński żemnie zażartował?

Biliński Wybacz W. X. Mc, albowiem Biliński przezwiſkiem ieſtem, w rzeczy Staropolſki. Dwor wás iuż na ſali czeka.

Herman Poczekayże: powrociwſzy, nieynaczey tylko Niemieckim ſzwargotaniem widzianey Komedyi uſłyſzyſz opiſanie.

SCENA V.

Biliński y potym Staniſław.

Biliński Nie do ſmaku ſą mi Waſze żarty obiecane, gdy mnie wielka nienawiść w Pawle ku Brácie trwoży, áby iákiego żáłoſnego przypádku nie byłá przyczyną! W Stániſławie wſzelką ſkromność w obyczaiach, w poſtępkách układność, roſtropność w mowie, oſtrożność w poſiedzeniu upatruię; słowem: á nim ſłyſzał, áby ſię kiedy nie po Bráterſku ſtáwił: á w Páwle zdawna iákiś wſtręt od Brata, pogardzenia, słowá uſzczypliwe... á teraz

raz ſamą prawie złość, y nienawiśc widzę? Ieżeli Stániſławowi urazy przyczyná wiádomá nie ieſt?... *Z pokoiu wywoływa Stániſława.*

Mści Pánie Káſztelánic: proſzę... Iaką zábáwę, czyli Náuki, czyli Modlitwy przerywam?

STANISŁAW. Gdybyć náſzą náukę poprzedzáłá, álbo naſtępowáłá po niey pobożność, prędkaby była do poięcia, trwała w umyśle, gruntowniey ſzá w dowcipie, znaczna w pożyciu!

Biliński. O tey prawdzie nie wątpię: gdyż iey dowodem żywym ieſt Stániſław Koſtká. Wiem y ten ſkutek pobożności, iż nieprzyiaźnią rozdwoione ſerca, ściśle ſkleiac potrafi. Czemuż tedy do tych czás między Páwłem y Staniſławem trwa rozrożnienie? czyliż Páná Stániſławá pobożnosć roztropna, do miłości Braterſkiey, ſerce Pawła zniewolić nie potrafi? Ale moy Pánie, nie był żeś kiedy urazą Bratu dobrowolną? álbo iák częſto ſkromnym trafiać ſię zwykło, choć przypadkową?

SANISŁAW. Ia ſię ná Pawła nie żalę, áni iego nie życzliwego ſerca dowody ſą dla mnie umartwieniem. Wſzakże ieżelim iakim wyſtępkiem przeciw niemu przewinił; gotowem przepraſzaiąc nogi iego ucałować.

Biliński. O! głęboka pokoro! gdyby to ſłyſzał Pán Paweł, podobnoby zá wzięte odmienił ſerce, y odtąd ukochał Brata! Miłe Panię! Senatorſkie urodzenie, y rowna godność z Pawłem, nie dopuſzcza ci takowego przepraſzania, ktore y w podłym ſłudze ledwie kiedy widziałeś. Wſzákże ile maſz przemyſłu roſtropności, do woli ſię ſtarſzego Brata ſtoſuy, áby go twoia nie obrażała pobożność.

STANISŁAW. Cokolwiek mi Pán moy Paweł, nie przeciwnego Bogu, y memu ſumnieniu roſkaże, wykonam z chęcią.

Biliński. Ale moy Staniſławie: Ia ſię domyślam, co cię u Brata w nienawiść podało? twoie w oſobności utaienie, mało y ledwie kiedy mowienie, przy Páńſkim Stole twarde poſty, od rozrywek Paniętom zwykłych uciekanie; częſte w dzień Modlitwy, á w nocy długie rozmyślanie: z uſtawicznego myśleniá o Bogu, zapominanie ſię, y prawie od ſiebie odchodzenia: w każdey rzeczy nieśmiała ſkromność. Te y inne cnoty, potrzeba tak pomiarkować, aby ſię zgodziły z tym, czego po tobie wyciąga Paweł, dlá polern w rzeczach politycznych, z honorem J. Wielmożney Familii, ozdobą Domu, y Oyczyzny pożytkiem.

STANISŁAW. Ach! ktoż to potrafi zgodzić? kto może razem Bogu y mammonie ſłużyć? ia Bogu przyrzekłem ſłużbę: więc zá świecką polityką, mizerną ſławą, z nikomym honorem iść nie mogę: w tym iednak ni Bratu, ni Domowi, ni Oyczyznie uſzczerbku żadnego nie uczynię.

Biliński. Táką rzeczą trzeba było cię Panie Stániſławie, prawie z kolebką zanieść do Klaſztoru: owſzem Wſzyſtkich Swiętych Panow, Krolów y Monarchów świata, ktorzy teraz Swiętych iaśnieią Promieniami, á przecie oni świeckie życie z taką złączyli pobożnością; iż na tronach; y wyſokiey godności krzeſłach, dziwne czynili cuda; ty zaś przykłady ich widząc, ſądziſz; że żadną miarą nie można to pogodzić? Ach Pánie Stániſławie! albo w cale tego nie miałeś na uwadze, albo nie rozmyślnie iaki ná myśli maſz Zákon.

STANISŁAW. I pierwſzych y drugich zważyłem życia: a gdy wiem że rożne ſą do Nieba drogi, pochwalam Boſkiego rozporządzenia około ludzi temi bitemi ściſzkami prowadzenie. Wſzakże zdaie mi ſię lepſza y beſpiecznieyſzá przez Zákon do Nieba droga.

Biliński. Iako? ty myśliſz o Zákonie? tu w odległych od I. W. Rodzicow Kraiach?

STANISŁAW Apart. Ach! iako ſama wzmianka przytrudna! P. Biliń-ki, á zaż my nie czytali onegday że, gdy Maurycyuſz Ceſarz wydał Prawo, áby ſię nikt nie ważył do Zákonu wſtępowáć, daiąc tę przyczynę, że kto chce, może y w świeckim odzieniu bogoboyne prowadzić życie? S. Grzegorz W. Papież zgromił go liſtem ſwoim, w którym ſą owe pamiętne ſłowa: Przelękłem ſię ná tákie Wáſze Prawo, iż przez nie wielom ſię droga do Nieba zamyka, y to ſię zakazuie, co przedtym wolno było. Wiele ich ieſt, ktorzy Zákonny żywot y w świeckim odzieniu wieść mogą: ále też ſą niektorzy, co zbáwieni żadną miarą być nie mogą, ieśli wſzyſtkiego nie opuſzczą.

Biliński. Iam rozumiał, że W. Pan tego nie uważałeś, á teraz widzę, że pamiętaſz? M. P. Staniſławie, im głębiey ſłowa twoie uważam, tym bárdziey w ſkroś mie przenikaią. Ty Panie iuż od dwóch lát dozorowi meum powierzony, z iaką otuchą możeſz pomyśleć, áby ci Rodzice przez liſty, dopieroż ia dozorca ná mieyſcu I. W. Rodzicow będący, pozwolił do Zákonu? áni pierwſzey o tym przypuſzczay myśli. *Stániſław płácze.* Coż to? płaczeſz Kaſztelanicu, żem ci twych myśli nadzieię odiął? Y owſzem, pilne oko mieć ná cię będę, ábyś uznał rzecz tę zá niepodobną.

STANISŁAW. Komu Bog do ſercá Zákon podał; z miłoſierdzia ſwego z niepodobnych rzeczy podobne uczyni. Wſzakże iá áni Rodzicom moim, áni tobie moy Pánie, w tym ſię náprzykrzáć nie myślę.

Biliński. Wiec zgoda z nami. Iákoż nic przyzwoitego być nie może twoiey od Dzieciństwa cnocie, z godnością Koſtkow złączoney: iako ábyś był Swiętym ná świecie Pánem. Záczym rozweſel ſerce. A że go Braterſká niemiłość trapi, ia wſzelką uſilnością zniewolę Pawła, áby Staniſława wrodzonym odtąd kochał ſercem; uprzeymą życzliwością przeſzłe krzywdy nadgradzaiąc.

STANISŁAW. Iá záś twey łaſki upraſzam, ábym żadney przeſzkody nie miał do tych zábaw, ktore mi ſumnienie przykazuie, y Bog ſam wyciąga po mnie.

Biliński. Na to chętnie pozwalam; życzę álbowiem ſobie, widzieć corychley Stániſławа Koſtkę, y Swiętą y Páńſką Iaſnością świątu chwalebnego.

STANISŁAW. O! gdyby ſię tey życzliwości ku mnie oświadczenie z rzeczą ſamą zgadzało!

Biliński. Niewątp naymilſzy Kaſztelanicu: dowod rzetelności moiey y teraz dáię, gdy rozgorzałemu w affektach pobożbych twemu ſercu, uſtępuię. *Śpiewa.*

Ze kochaſz cnotę, myśliſz o Zákonie,
Niechceſz bydź Swiętym ná fortuny łonie?
Ah! nie czyń krzywdy Páńſkiemu ſtanowi,
Koſtkow Domowi!
Doſtoyność świecką złącz z życiem pobożnym,
Bądź w cnocie możnym.

SCENA VI.
Staniſław potym Wiſław.

STANISŁAW. Prożna widzę ieſt nadzieia w ludzkiey pomocy do wykonania roſkazow Boſkich. Biliński, który rad patrzy na dobre Młodzi obyczaie, iednak myśl do Zákonnego życia w Paniętach nienáwidzi! iakoby dla Młodzi krwie wyſokiey, Zákonność ochydą lub zgubą była! O! gdyby mie uboższy y nie tak u świata wzięty Dom wychował, dla świata by mię Rodzice nie utrzymywali w Oyczyſtym Domie! żaden by ſię nie ſtarał nadzieie mi odeymować do Zakonu! ale czegoż ſię ia uſkarzam na Rodzicow?

dziców? czemu Bilińskiego w tym winuię? iest we mnie przeszkoda tey łaski Boskiey otrzymania, *płácze.* Boże wielkiego miłosierdzia!

Wisław. Boże wielkiego miłosierdzia! coż to zá wina niewinność Stánisława trapi? z płaczem Boskiego miłosierdzia wzywasz? w czymeś kiedy przewinił Bogu?

STANISŁAW. A ktoż z ludzi bez winy? o! Wisławie Przyiacielu, któremu skrytości sercá powierzyłem, y tego przed tobą taić nie mogę, że mi, do przedsięwzięcia, grzechy moie przeszkadzaią! dlá tego płáczę, dlá tey przyczyny Boskiego wzywam miłosierdzia!

Wisław. Umysł tracę w wielkim podziwieniu! tobie grzechy na przeszkodzie zamysłow twoich? A iakoż się mogą, y ktore twoie przed Bogiem przewinienia zgodzić z ową niewinnością, że przed spowiedzią mowiąc powszechną spowiedź; żadną miarą nie możesz owych słów oskarzenia siebie: *iżem zgrzeszył, moiá winá, moiá winá, moiá naywiększa winá,* wymowić? Powiedz dobrym sumnieniem, kiedyż ie mogł wymowić? Bog ci w ten czas, y serce, że tak rzekę, y mowę odeymuie, ábyś będąc od naymnieyszego grzechu wolnym, y tak niewinny, áni sercem, ani mową zgrzeszył, kłamiąc: żeś kiedy obraził Boga. Nie mowże opacznie y teraz, niewinne Panię, przed Wisławem: który y z owych łask cudownych dochodzi twoiey niewinności. Pámiętasz w czymeś mię do ścisłego milczenia obowiązał?

STANISŁAW. Wiem, do czego zmierza tych skrytości tobie wyiawienie. Iednak sądzę, że mi są na przeszkodźie do wykonania zamysłow moich, grzechy iakieś moie y niewdzięczności samemu wiadome Bogu!

Wisław. Niemyśl o grzechach twoich: ale wyiaw zamysły według obietnicy: á wnet ie uspokoię.

STANISŁAW. Przełożę, lecz ieszcze samemu Bogu w osobności.

Wisław. A słowo dane mi przed chwilą?

STANISŁAW. Rozumiem, że dzisiay ieszcze wiadome ci będzie. Komuż bowiem?... abyś mi był pomocą. *śpiewa.*

Łaskawe Nieba użyczcie swey rady,
Niech świata uydę przewrotnego zdrady!
Co się zda ludziom nad przemysł y siły,
O! byście ziściły.
Mnie daną w Duchu obietnicę męstwa,
Tych przeszkod zwycięstwa.

SCENA VII.
Wisław wnet Kássiusz y Popiliusz.

Wisław. Odchodzisz Swięte Panię! obawiasz się podobno, abym cię dłużey do wyiawienia reszty cudownych około ciebie spraw Boskich, nie przymuszał? o przedsięwzięciu zaś twoim z domysłu wiem: ale nie zupełnie.

Popiliusz. Iak się masz wierny Swiętoszka sługo?

Wisław. A Popiliusz swawoli sługa, iak się ma?

Kassiusz. Przyiaciele, tak się mile nie witaycie: obawiam się bowiem, áby táká słow wdzięczność w powitaniu, nie była ściskania głow przyczyną.

Popiliusz. Kassiuszu, y także poufałe słowa masz w podeyźrzeniu?

Kassiusz. Przyiaźń sama tysiąc dowodami stwierdzona, bywa w podeyźrzeniu, dopieroż słowa.

Popiliusz. Między nami takowey przywary niemasz: przyiaźni dawnością mocno skleione serca, nie rozrywaią potoczne żarty.

Kássiusz. Zartuyże zdrow w przyiaźni.

Popiliusz. Będe dlá nászey pociechy: pytam się tedy Wisłáwá: Moy Wisłáwie, powiedź co zá nowy przykład pobożności Stanisłáwá widziáłeś, gdyż dopiero co Pán od sługi odszedł?

Wisłáw. Miły Popiliuszu, byłeś z Páwłem, Kostką ná Komedyi ták prętko zákończoney, iákieś nowe letkości w nim widziáł?

Popiliusz. Ah Wisłáwie! przeciwko Pánu grzeszysz! czyliżto letkość Páwłá byłá, gdy zácne godnością osoby zgromadzone stanąwszy w pośrod, słowy poważnemi, wspaniałą skłonnością, Páńską Manierą czcił y witał? gdy miłą rozmową, wdzięcznemi słowámi serca sobie obowiązywał? á gdy nie mógł dlá tłumu gości każdey Osobie godney oświádczyć áffekt, usiadszy umyślnie w gornych łożach, gdy znáiome Panięta dalekie od Pawła, wspaniałego Káwálerá w głos witały, nieznáiomych ná się obrocił oczy, ktorym wdzięcznie skłonną oddawał uniżoność.

Wisław. Wierzę: wszystkich ná się obrocił oczy, y on ná wszystkich, prawie do każdego się umizgaiąc; weyźrzeniem, znákámi, migami, y samą skłonnością pobudzáiąc, áby mu się wzaiemnie kłaniano. Ale nie iest rzecz sługi, w tych, lub innych występkách strofowáć Páná.

Popiliusz. A twoy Stánisław, iák odludek ludzkich się chroni oczow, od społeczności ucieka Przyiacielskiey, á swoią w przymuszonym posiedzeniu niemotą, y w ziemie w lepieniem oczow, pobudza wszystkich, áby nim pogardzali.

Kássiusz. Wierz mi Popiliuszu: ta u niektorych ludzi wzgarda Stanisława, iest wielką iego cnoty wysokiey chwałą. Nie może się podobáć ludziom świátowym, który upodobania Boskiego w sprawach upatruie. Z tym wszystkim Stánisław dlá swoiey cnoty niewielu iest nie miłym, á prawie wszystkim wdzięcznym obyczaiow swoich przyiemnością.

Popiliusz. Ták iest: wszystkim prawie Stanisław miły; gdy wam obydwom.

Wisław. Doczekam się ia tego, że ináczey będziesz o Stánisławie sądził y mowił.

Popiliusz. Nigdy: ále to záwsze będę mowił, że Stanisław z gnuśności, ustawicznie po kątách pacierze klepie. Coż álbowiem má czynić?

Wisław. Radbym aby ci temi modlitwami, lepszy uprosił rozsądek, ábyś świątobliwości tego Panięcia nieuwłoczył.

Popiliusz. Ia bym zaś rad, aby ci u Boga ziednał oświecenie, ábyś grubą obłudę uznał.

Wisław. Moy Popili: álbo przestań lżyć Stanisława prawdziwey pobożności, álbo ia z twych oczu zniydę: żebym nie był przyczyną Páná mego zelżywości.

Popiliusz. Moy Wisławie, álbo ty przestań twego wychwalać Stánisłáwá: álbo ráczey Iá tobie nigdy niezniydę z oczu, á Páwłá wysłáwiáć nie przestánę, Ktorego bardziey poważám y kocham, niżeli ty tysiąc Kostkow w iednym Stánisławie, álbo raczey iednego Stánisłáwa, za tysiąc Kostkow.

Wisłáw. Nu, bywáyże zdrow ták wielki kochánku Páwłá.

Popiliusz. Bywáyże zdrow miły fáworycie Stánisłáwá.

S C E N A VIII.
Páweł, Kássiusz, y Popiliusz.

Páweł. Wierni y zácni Pánow Wászych, á moich ścisłych Przyiacioł Dworzánie: Coście z Wisłáwem rozmáwiáli? Ktorego, widzę, przyście moie od wás oddáliło.

Popiliusz. Nieprzyście twoie, miłe nam záwsze. J. W. Pánię, ále mowá nászá niemiłá Wisłáwowi.

Páweł. W czymże?

Popi-

Popiliusz. W tym co Kásztelanie stárszy w Młodszym gani, á Wisłáw wychwálá.

Páweł. Widzicie, Iákiego w Wisłáwie obrońce swoiey gnusności Stánisłáw znalazł? ále go nigdy od moiey słuszney censury y nienáwiści ni obroni.

Kassiusz. Przezácne Pánię, nigdy niemoże bydź nienawiść spráwiedliwá: ile gdy iest z niesłuszney wzniecona przyczyny.

Páweł. Kássiuszu: powiedz mi szczerze, gdyby twoy Pán, miał ták gnuśnego, tákśię do Ludzi, do polityki, do sławy domu, y pożytku Oyczyzny niemáiącego Brátá? gdybyśię w podłości y w nikczemności kochał: gdyby stárszego Brátá do wspániałego umysłu siebie záchęcáiącego niesłucháł, á uporczywie tylko pacierzy y płáczu pilnował? Coć się zdá, miłyżby był Rodzony Ernestowi, á Pán Kássiuszowi? czyliby ráczey dáleko żwáwiey Ernest Brátá nienawidził, niżeli Stánisłáwá Páweł? Ktory się nie ták z upornym obchodzi, iák zásługuie występek iego.

Kássiusz. Ia rozumiem, że gdyby moy Xiąże miał rownie Swiętego Brátá, iákim iest Stánisław, zá wielkieby sobie poczytał szczęście, y Domu swego prawdziwie piękną ozdobę ták, iáko tyle Domow zá osobliwsze Dobrodzieystwo, wielbią Páná Bogá, że dány swoiey Familii Swięty, nie tylko iey Imie prześwietne Swiętych ozdabia promieniámi y cnot iásnością; ále też iáko osobliwszy obrońcá Domu, mocnie go wspiera, o krwie swoiey záwsze pámiętáiąc.

Páweł. Przyznáię, ále czyliż Stanisław, ták święty, aby miał Kostkow Familią, iák mowisz, uszczęśliwić? Kassiuszu álbo podchlebiasz niewiedzieć z nas ktoremu, albo się myślisz.

Popiliusz. Já się niemyle, a ni też obydwom Kasztelanicom Zakroczymskim podchlebiam; gdy przyznaie bydź świętym Stánisłáwá. O! Iakom Iá nieraz go widział rękámi, iák skrzydłami chcącego do Nieba wzlecić! drugdy widziałem iak słup śliczny a wryty, Klęczącego; w tenczas od siebie odeszłego! niekiedy z głębokim westchnieniem rzewno płáczącego ná Modlitwie! podczas, z obrazámi się pieszczącego! przy stole zaś Páńskim, gdy gośćmi nasi Pánowie z Páńskiey hoyności Páwłá biesiadowáli, iedynie iarzyną się posilaiącego, y to iák skąpo? niechciałbym y zapokutę tákiego Postu: te y inne cnoty w Stánisłáwie, álbożto nieśą świętego znaki? Iá gdybym był Pápieżem, ieszczebym dziśiay Kanonizowáł Stánisłáwá, pierwszego zá żywotá iego.

Páweł. A ia Koztu bym nieżáłowáł ná táką uroczystość.

Kassyusz. O! cnoto! iákie wyśmiania, y ochydy cierpisz!

Popiliusz. Ale mości Kászelánicu, Kassiusza by y Wisława potrzeba, lub darami, lub prożbą, zniewolić áby záwczasu Stánisłáwá Cudá spisywali.

Paweł. Sto liber regałowego papieru nagotuię.

Kássiusz. Bardzo dobrze, niech będzie y tysiąc, áby wielkie Tomy, wielkość, Stánisłáwá pochwał ogarnąc mogły, dlá wieczney pámiątki iego cnoty. Ale o was żeby co nápisać chwálebnego, kártá máleńká ná to będzie dostateczna. Wszakże czás do Paniąt nászych...

Popiliusz. Dobrze, idę z tobą: y memu y twemu rad prędko nowinę przyniosę Pánu, żeś z Marszałka Ernesta, Swiętego Pánięcia Kostki Stánisłáwá pisarzem został.

Paweł. Przeproś odemnie Xiążęcia Ernesta; że Kassiusz będzie dwom Pánom służył.

Kassiusz. Nie odmawiam usług moich y trzeciemu Pawłowi.

C Popiliusz.

Popiliusz. Iuż dłużey nie bawmy Kassiuszu: obawiam się bowiem, ábyś ię nie podiął wszystkich Swiętych bydź sługą. Stopy całuię Páńskie....

SCENA IX.
Páweł, Stanisław y Werán.

Paweł. O! wesoły Popiliusza umyśle! gdybyś nie Hermanowi służył; dawno by twoie pocieszne żarty ná dworze moim popłacały: podobno byś Stánisławowi tetryczne ochydził życie, á podły w nim umysł do wspaniałości przywiódł! ale oto idzie. Pátrzcie, iák wlepił oczy w ziemię! iák zwiesił głowę! czy ręce do pasa przywiązał? iáki krok poważny! Stasiu ieszcze w tych ieciech nie umiesz chodzić? ále któż to ci karku nádłamał? czyli coś zbroił, że oczu ná Brátá nie śmiesz dlá wstydu podnieść?

Werán. Mści Páwle, nie ták ostro z Pánem Stánisławem: álbowiem wnet się moie rospłacze Panię.

Paweł. O! Boże! iáką ochydę Dom nász Páńską hoynością karmi! oto ni słupek stoi, niemy posąg milczy. Ale przemow niemoto: pocoś tu przyszedł?

STANISŁAW. Pánu memu Páwłowi służyć.

Paweł. Bárdzo dobrze: weźże szczypce, utrzyi nos świecom.

Werán. Paniątko, moiá to powinność.

STANISŁAW. Ale mnie y Brát, y miłość Boská roskázuie.

Paweł. Ná; szpádę y rękáwiczki do mego pokoiu zánieś.

Werán. Wyręczę iá WC. Páná.

STANISŁAW. Dopuść mi ludziom dlá Bogá służyć.

Paweł. Służ, kiedyś mi przyszedł usługiwáć: á nie baw się; do dálszych usług cię záżyię.

Werán. Mści Pawle, nie umartwi go W. M. Pán usługami, w ktorych się on, chociaż naypodleyszych, kocha.

Paweł. Darmo: ieżeli lub słowy przyostremi, lub roskázámi trudnemi do moiey woli Stanisława nie zniewolę; przymuszony będę uporem takim, ręki do iego skory przyłożyć. Widzę pięknie przystáło ci, iák podłey kondycyi chłopcu Paniętom posługiwáć.

Werán. Wiem, iákby pilny y ochotny był Stanisław w usługách, posłuszniey szy Pánu moiemu, nád innych służących.

Paweł. Obaczę: podźno sam: klękniy. O! iáko się do mnie umizga! ucałuy nogi moie. O! obłudo nieznośná posłuszeńśtwá! iuż tego nie mogę ścierpieć. Idź mi precz z oczu. Albo ráczey zostań się tu: proś Werana, áby w niebytności moiey po tobie deptał.

SCENA X.
Stánisław y Werán.

Werán. Mści Stánisławie, nie chcieyże przynaymniey tego roskázu Bráta wypełnić. Nie iák Páná bym cię połaiał zá to.

STANISŁAW. Moy Boże! godzienem, ábym się iednym stał u ludzi podnożkiem!

Werán. O! moy Pánie Stánisławie! nie spodziewałem się, ábyś tákim był w rzeczy, iák mowi o tobie Brát Starszy,ześ podłego umysłu, y masz chęci człowieká nikczemnego. Brátu, będąc z nim iedney krwie rowney godności, całowáć nogi? Fe, wstyd, Konfuzya: teráz widzę, że się słusznie Páweł gniewá ná Stanisława.

STANI-

STANISŁAW. Czyliż niewieſz Weránie, iák ſtarſzych Braci czcić y ſłucháć powinniśmy?

Werán. A gdybyci Páweł garce okopciałe kázáł umywáć w kuchni? wykonáłbyś ten roſkaz?

STANISŁAW. Czemu nie?

Werán. O! Iáki to kuchtá! a gdybyć roſkazał z torbą po ulicach káwałka chlebá żebráć?

STANISŁAW. Zchęcią bym to wypenił:

Werán. O! Iáki to dziáduś Młody! Iá záś, gdybymi kto, ſto dukátow dáwáł, á nibym iednego talerzá nie otar: dopieroż, chociążbym wiedział, że mi żebrzącemu Milion dádzą, niepoſzedłbym ztorbą. Ale Panie Stániſłáwie, kiedyś ták poſłuſzny, czemuż gdyć Páweł w ſkokach Fráncuſkich, álbo w ſztukach Káwálerſkich cwiczyć ſię káże, álbo uſtroić bogato &c. &c. Słucháć niechceſz?

STANISŁAW. Gdybyś chciał, doſzedłbyś práwdziwey przyczyny. O! Pokoro: ledwie kto w świecie zna twoy ſzacunek! O! wzgárdo marności ſwieckiey, ledwie kto ciebie ſzacuie!

Werán. Pánie Stániſłáwie; ktoż widziáł, lub ſłyſzáł, nieinnego pytaniu, lecz ſobie cicho przyczyny zwierzać ſię? mnie ią opowiedź; doydę ſekretu w tym poſłuſzeńſtwa tego, á w innych nieprzełámáney u popczywości twoiey.

STANISŁAW. Niechceſz rozumieć, chociaż tego przykład w Zbáwicielu náſzym widziſz, czego twoia ciekáwość wyciąga po mnie.

Werán. Bardzo ia to dobrze rozumiem, ſám przyznaſz; Zbawiciel naſz, lubo był oraz Człowiekiem; żyiąc ná świecie, ále nie z tego świátá: záczym świátu był przeciwny: Moy záś Pán Stániſłáw, nie ieſt Jezuſkiem, álbo z Nieba, ná świecie dlá świátá Urodzony: Czemuż ſię tedy zprzeciwiáſz świátu? nielepieyże, áby Pánięciu świeckiemu świat ſłużył?

STANISŁAW. Ach! Weranie y ná toż ſtworzony człowiek, áby świátu ſłużył? a nieraczey Bogu?

Werán. Może obrotne Pániątko, ſłuchay dobrze: niemowiłem ábyś świátu ſłużył, ále abyci świat ſłużył, ták iáko ia życzliwie.

STANISŁAW. Niedbam iá o Iego ku moiey lichey oſobie usługi.

Werán. Zaczym, y o moie usługi niedbaſz? álbowiem y iá ieſtem częścią świátá. Aprzecież nie było żádnego, ktoby do tego pokoiu Pánu Stánisławowi służył tylko ochotny Weran.

STANISŁAW. Moy Weránie, wkrotce muſiſz poprzeſtać ze mnie żartow, gdyć Ie moi przerwą przyiaciele.

Werán. Doſyć tego tym czaſem, dlá rozweſelenia twoiey tetryczney myśli: ale moy Pánie, Xiąże Erneſt y Wisław Twoi przyiaciele? á nie Werán? niechże cię w twoich uciſkach cieſzą: obáczę, kto lepiey nademnie potrafi? *ſpiewa.*

Przyznać niechętny ſzczerą prawdę muſzę
Ze cnoty rowność przyiaznią dwie duſzę,
Náytrwaley ſklia: ſwiat błędney náuki.
Nieumie tey ſztuki.
Miłości bowiem rwie dáne parole
Wypowiádá pole.

SCENA XI.

Stániſław Erneſt y Wiſław.

STANISŁAW. Witam w Xiążęcey Oſobie Erneſta mego przyiáciela,

Erneſt. Szczerey przyiáźni Stániſławá Koſtki; moią oddaię uniżoność: wſzákże przyście naſze niepowinno było rozrywać Iego z Weranem mowy, á podobno w iákim poważnym Intereſie.

STANISŁAW. Prędſzego życzyłem ſobie odeyścia Werana. Zaczym dziękuię, że dłużſzey iego mowie, ach iáko mnie niemiłey! W. X. Mść. przeſzkodziłeś ſwoim przyiemnym przyiściem.

Wisław. Przyznam, że ſię muſiał Weran, iako wytworny Dwornis, Páná Stániſłáwá pobożności náprzykrzyć żartámi ſwemi.

Erneſt. Poufałą upraſzam przychylnością, opowiedz wczymto?

STANISŁAW. Wolą Boſką doświádczaiącą mnie, z innemi wypełnia, ktorzy mie do uciech, krotofil y świata znikomości pociągaią: na co niez iedney przyczyny ubolewać muſzę! naybardziey, że ſámo wſpomnienie świátowości, ieſt mego ſerca udręczeniem.

Erneſt. Uznaię, iako ſię niemoże w tym kochać duſza niebieſką rozkoſzą napełniona, wczym ſię świata kochankowie zatapiaią: zaczym ſama o świecie przeraża ią mowa, lecz nierani, ale Ią utwierdza przy Bogu w Stateczności, iż ſię w ſamych zwycięſtwach wyżſzę nad ſiły ſzturmuiących ſtaie.

STANISŁAW. Ach! Boſka dobroci! Boſka dzielności.

Wisław. Zaprawde: bo cnota mężnieie w przeciwności: á im cięższe natarczywości pokus, tym wyſilona ná zwycieſtwo, wdzielność ſię wzmaga: nieprzyiacielſkie zaś ſłábieią ſiły.

Erneſt. Te męſtwo w pogardzie świátá, gdy uważam w tobie Mści Staniſławie do myślam ſię: że nie o pańſkich Pałacach, ale o zakonnym zamyślaſz pomieſzkaniu.

STANISŁAW. Niebyłbym przykładem nowym gdybym ſtanu świeckiego odmianą wzakonny, pokazał ſię iawnym bydź świata wzgardzicielem.

Erneſt. Moy przyiacielu, wieſz iak od dwu lat w zobopolney z tobą znaiomości, ſzczerze cię kocham; wieſz iák y Wiſław przychylny nad wszyſtkich dworzan Tobie: zacoż tedy oboiętnemi ſłowy odpowiedz daieſz? z ſekretu cię niewydamy.

STANISŁAW. Mści Xiąże, ktorego przyiaznią moie ſerce oświadczam zniewolone: widziſz iako mi do ktoregokolwiek zakonu weyście ze wſzech miar niepodobne: iedynie myśl moia może bydź wolna: Innych tedy poſłuſzeńſtwu zniewolony, życie prowadzę świeckie.

Erneſt. O! moie ukochane Panie! wierz mi, że bym wielce był ſtrapiony; gdy by cię miał ktory zakon od Pańſkich, á Koſtkom powinnych godności, chyba by oraz ze mną oddalić! potrzeba bowiem y świeckiemu ſtanowi pobożnych ludzi; ktorzyby ſumnieniem ſię rządząc, wſparci świątobliwością, dzielną Rzeczy poſpolitey pomocą byli.

STANISŁAW. Wiem, że pobożność obywatelow naybardziey tych oſob, ná ktorych polega rada, Kroleſtwa Całego w zachowaniu poſpolitego dobra, ieſt mocnym y ſtałym Kroleſtw fundamentem: iako przeciwnie ich rozwiozłość, Pańſtw ruiną.

Wiſław. Dowcipnie taiſz o! Swięte Panię, ſkrytości ſerca, ktore ſamá rzecz wyiáwia!

Erneſt. Ze ták dobrze ſądziſz, więc dlá poſpolitego dobra ſławney męſtwem Oyczyzny Twoiey, w świątobliwości ſię pomnażay; gardź świátá znikomością: wſzakże ták ná świecie żyi po Pańſku, ábyś był Pánem Swiętym.

STANISŁAW. Dziękuię W. X. Mści za takie życzliwości wyrażenie.

Wiſław. Miłe na pozor dziękczynienie! a w rzeczy Swięte oſzukanie!

Erneſt. Ieżeli moiey życzliwości wyráženie przyimuieſz mile, dayże mi

rękę,

rękę, że świetności Imieniá twego, Zákonnym cieniem nie pokryiesz: ináczey niechcę żyć ná świecie bez ciebie.

STANISŁAW. Ni słowá, ni ręki dáć w tym nie mogę, z przyrzeczeniem; co ná samey moiey woli nie záwisło. Wszákże w káżdym obrocie moiego szczęścia, o W. X. Mści przychylnym sercu nie zápomnę.

Ernest. Iá w záiemnie, moy kocháný rowienniku; ábyśmy, gdy nas odległość Kráiow, kiedyżkolwiek rozdzieli; iednák miłości zobopolney, byli przykłádem, o to uprászam: áby y iá w twoim Prześwietnym Domie, ty záś w moim przemieszkiwáli sercem. Teraz tym weselszy odchodzę, im pewniey uwiádomiony iestem od Wisławá, że dlá dłuższego przemieszkiwániá nászego w Wiedniu, miłe mi będzie z tobą Towarzystwo.

STANISŁAW. Páńskiey W. X. Mści dostoyności uprzeymą oddáię wdzięczność, z ktorey ściśleyszey przyiáźni znáczny pożytek odebrałem.

Ernest. Ninieyszy dzień nie zgáśnie, poki Ernest swego w Náukach, Szkołách, y godności w Stánisłáwie rowienniká, przynaymniey dwákroć nie uściská.

STANISŁAW. Z chęcią łáskáwey oczekiwáć będę Xiążęciá Erneftá przytomności. *Ernest śpiewa*.

Niech káżdy z naszych rowiennikow zważa,
Iák Ernest Twoią pobożność powáżá,
Z godnością Kostkow: wszákże o tym myślę,
Iák by nas ściśle
Zyciem przyiáznym Niebiosa spoiły,
O! Kostko miły!

SCENA XII.
Stanisław y Wisław.

STANISŁAW. Wisławie, wstyd mię, że ták mnie Xiąże J. Ernest uprzeymie kochá. Iá żádney przychylności sercá, dopieroż tákiego miłości oświádczeniá nie iestem godzien.

Wisław. Cnota wsławiona pobożnością, wszystkich zniewala sercá: á że Mści Stanisłáwie masz wielu Twoiey cnoty nieprzyiacioł, innych ią miłością szczerą nadgradza Niebo. Wszakże podobno nietak cie ten wstyd rumienił, iáko ow, gdy Ernest po tobie wyciągał otwarcia zamysłow twoich? czyli ieno przy takiey wzgardzie świata, nie myślisz o Zakonie? á moie dowcipne oraz pobożne Panię, roztropnie odpowiedziami zbywáło Xiążęcą ciekáwość.

STANISŁAW. Rádá twoiá iest Boże, áby nie każdemu powierzáć sercá!

Wisław. Mści Stánisławie, domyślaszże się przyczyny, dlá ktorey Xiąże Imść, częstą swoiey Osoby bytność obiecał?

STANISŁAW. Rozumiem iedyną przyczynę, wielką przychylność ku mnie.

Wisław. Prawda, miłość: ále iáká tey miłości troskliwość? ktorá cię, álbo zásmuci, álbo do śmiechu pobudzi.

STANISŁAW. Słucham chętnie: áby mi wiadomość rzeczy, iaką przestrogą byłá.

Wisław. Chcę się dowiedzieć z ust Stánisławá rzetelności: álbowiem, mowił; ieżeli przyzna, że świat porzuci; niby sztyletem moie przerazi serce. Inaczey tey nie zgoię rány, tylko álbo skutecznym myśli iego od Zákonu odwroceniem, álbo z miłości ku niemu, iednego z nim Stanu obraniem. Uważże teraz, moy Pánie; czy się ná to masz rozśmiáć, czy zásmucić?

STA-

STANISŁAW. Przyczyny ztąd záſmuceniá mieć nie mogę; chybá w tym; że ten godzien opłakania, ktory prawdziwego dobra znáć niechce. O! gdyby ludzie poználi zacność y dobroć Stanu Zákonnego!

Wiſław. Gdyby to ſłyſzał Erneſt, iużby pewny był zámyſłow twoich, iáko iá teraz nie wątpię o nich! ále ách! iáko ſię zápominam!...

STANISŁAW. Boże wſpomoż!... záczynam myśli do ſkutku doprowadzáć. Przyrzekaſz że mi dálſzą wierność w zámilczeniu tego, co ci według obietnicy mam powierzyć?

Wiſłáw. Już ſię mi reſzty zwierzáć twych myśli niepotrzeba: wſzakże ſłucham.

STANISŁAW. Do tych czas y Tobie ukryte myśli moie o Zakonie, iuż chcę mieć wiadome: To przydaie wierności Twoiey, żem to ślubował Pánu Bogu.

Wiſław. O! Boże! co ſłyſze? Panie ktoryż obrałeś zakon? iuż reſztę ſekretu wyiaw!

STANISŁAW. Więcey niż reſzte powiem. Ale cię ná Bogá obowiązuię, coś przedtym y co teraz uſłyſzyſz, przed ludźmi utay. Iá wiem, dla czego przymuſzony ieſtem, takie ci wyiawić rzeczy. Pámiętaſz iákom ci o powiedział nie wypowiedzianą Naydoſtoynieyſzey Królowey Nieba łaſkę?... O! MARYO Páni Nayłaſkawſza, Nayukocháńſzá Mátko moia, iedyná á ſzczera ſerca moiego miłości, iákoć dobroci twoiey odwdzięczę? Ta wſzelkiey litości Matka y dobroczynności źrzodło, gdy ná moie łożko złożyła Dzieciną Bogá; ktoż wypowie, iaką mię zchorzałego ſłodkością Niebieſką nápełniła? o zdrowiu mię upewniła, ná koniec rzetelnie nápomniała, towarzyſko ze mną rozmawiaiác, ábym do Zakonu *Soc: JESU* wſtąpił.

Wiſław. Boże przedziwny! ktoreż bydź może ſzczęście człowieka w życiu nad to zacnieyſze? o iako y mnie ſłodkości twoiey, ſzczęśliwe Panię, czyniſz uczeſtnikiem! Wſzakże ſądzę rzecz prawie nie podobną, áni beſpieczną, z tym ſię głośić: dopieroż wymagać pozwoleniá. Słowem zewſząd maſz niepodobieńſtwo, ábyś miał bydź Iezuitą: chyba będzieſz Rodzicow śmierci czekał z powołaniem.

STANISŁAW. Dokąd mię BOG wzywa, y com potwierdził ślubem, muſzę wykonać, nieodwłocznie; gdyż pragnę co rychley BOGU ſłużyć, w Zakonie doſkonale. A coć ſię zdaie nie podobne, to Panu BOGU łatwo; á ty Przyiacielu dopomoc możeſz. Nie dla inſzey álbowiem przyczyny, ktorąć teraz wyiawiam, te ſprawy Boſkie około mnie nayniegodnieyſzego opowiadam, iedynie dla tego, ábym miał ſkuteczną pomoc twoią w zámyſłach moich.

Wiſław. Ach Pánie ukochane! woli Boſkiey cudownie cię wzywaiącey do Zákonu, nie ſprzeciwiam ſię. Ale mogęż ia ci bez otrzymanego pozwolenia, z ułudzeniem Brata, Dworu, I. W. Rodzicow twoich, do Zakonu wſtąpienia dopomagać? ieſzcze bym więzienie zaczął w Wiedniu: á ſamą śmiercią zakończył w Polſzcze.

STANISŁAW. Ach Wiſławie! o twoiey mierności y uſłudze, mogłżem kiedy powątpiewać? á teraz ią w podeyźrzenie podaieſz?

Wiſław. Pánie, co chceſz roſkaż Wiſławowi z uſług powinnych tobie: tey ſię, ach iáko wzdrygam!...

STANISŁAW. Uważ wolą Boſką: iákie Iey okoliczności? wſzak wieſz.

Wiſław. Pánie, nie miałeś obiawieniá o tym, ábym ci w tym ſłużył. Ale rada moia: kiedy cię BOG tak cudownie wzywa do Zákonu, podáć tákowy ſpoſob; przez który ſwoiey dzielności mocą, zápewne ciebie do kreſu záprowádzi: á Wiſława w niebeſpieczeńſtwo nie podaway.

STA-

STANISŁAW. Ach! Przyiácielu, czyliſz BOGA wyciągáć mamy ná cudá? ſtarania náſzego potrzebuie woli Boſkiey wypełnienie.

Wiſław. Twego moy Pánie, ále nie moiego. Wſzákże Mści Stániſławie, przerwiy tę mowę rozeyściem wſpolnym, áby nas nie podſzedł Paweł: którego nie łaſki doznawam, że ſprzyiam Tobie.

STANISŁAW. Ach Wisławie! ráczey, ábyś uniknął moiey uſilney prozby!

SCENA XIII.

Stániſław ſam.

O! Wisławie! Ia z natchnieniá Boſkiego obrałem ciebie do poparcia rad moich, ty záś na ták iáſną wolą Boſką, prozbie ſię moiey nie dáieſz użyć? boiſz ſię Páwłá? Rodzicow moich? czyliż Bog znáczną, oraz pobożną usługę tobie nadgradzaiąc, tego przydadku nie odwroci? także ufaſz Bogu? ále mnie ſerce, czyli nátchnienie Boſkie obiecuie, ciebie zniewolenie. Czego ſię teraz wzdrygaſz, dziś ieſzcze rad wypełniſz: niedopuści Bog, ábyś mię zdradził. Boſká Zbáwićielá świátá łáſkáwości, nákłońże ſerce iego, do moiey, raczey do woli twoiey. Nádzieiá w tobie Przedziwna Mátko! że ſpoſobem umyślonym do kreſu chęci moich przyidę, w czaſie nieodwłocznym.

SCENA XIV.

Stániſław, Paweł, Herman, y Bilińſki.

Paweł. Widziſz Mści Xiążę, iák piękną będziemy mieć w tym pokoiu uciechę?

Herman. Albo, nas Pán Stánisław má ucieſzyć?

Paweł. Záprawdę: patrzno W. X. Mść przy iákiey poważney pracy, w ſamym prożnowaniu Staſia záſtáliśmy.

Herman. Po pracy myśl rozrywa, przechodzeniem ſię po pokoiach.

Bilińſki. Ponieważ Pánu Stánisławowi ſtarſzeńſtwo Bráterſkie przeyścia ſię do Swiątyń Boſkich, dopieroż do Collegium OO. Iezuitow zábrániá, á on nie rad ſię bawić publikámi; zá złe mu mieć nie mamy; że iedyna Stánisława rozrywka może bydź, przeyść ſię po pokoiach.

Paweł. Prawda: á w ten czás, gdy ſię po gábinetach ſam przechádzá, radbym, ábyś go Mści Xiążę utaiony zá obiciem, widział y słyſzał: obaczyłbyś iak on ſię mili do Obrazow, z ktorych przeciw Religij Goſpodarza, z Konwiktu w te pokoie nie ktore przeniosł: słyſzáłbyś, iák ſię żywy z martwemi rozmawia, iaką affektow wyraża rozność, iako ſam do ſiebie gada, albo zá drugich ſobie odpowiada: słowem, wielka pociecha ná ſamego w pokoiach patrzyć Stánisława.

Herman. Iam doświadczył Stánisława mało mowiącego.

Bilińſki. Oſtrożność mowy, mało mowieniá przyczyną bywa.

Paweł. Ták ieſt: między ludźmi niemy, á do ścian rad gadać, álbo do niemych piecow, gdyż ſię żadnego od nich ſtrofowania nie obawia. Ale moy Xiążę, widziałeś kiedy lub słyſzał, o ktorym Panięciu ták podłey myśli, iżby rad chłopcem do naylichſzych roſkázow zoſtáć?

Herman. Ach! świátá by u mnie táki Brát nie obáczył, áni świát táką ochydę zacnego Domu.

Paweł. Ia tego nie mowię o moim Stánisławie: moy Bráciſzek Páńſkim umysłem, mnie, owſzem y ſwoim sługom usługuie.

Herman. O! przewrotny świecie! álbo ráczey Stánisław porządek świátá chce przewrocić.

Biliński. Nácoż Pánu Stánisławowi tákowe usługi dlá umartwieniá Brátá oſkazowáć? gdy by záś nie usłuchał, ręki by Pawłá nie uſzedł.

Paweł. Nie ták z tey przyczyny, iáko że wiem pociechą bydź Stánisława miłą, służyć drugim. W rzeczy mowiąc, áby kiedyżkolwiek uznał, iáką obelgę czyni memu Imieniowi. O! ſerca mego niecierpliwości słuszna! gdy żárty muſzę w gniew odmienić, nie mogąc cierpieć tyſiącznych uſzczerbkow zácności Koſtkow, które ná złość Pawłowi wyrządzaſz, nikczemny Brácie. Wybacz Mści Xiążę, że w Obec goscinney Oſoby twoiey, muſzę ſtrofowáć Bráterſkie grubiáńſtwo. Oto áni do mnie, á co więkſza, y nieznośná; że áni do W. X. Mści y słowa powitaniá nie przemowił, iáko słup w ryty, álbo pniák w mieyſcu ſtoi.

Bilińſki. O! Cierpliwości Stániſławá!

Herman. Nieczyńmy przykrości Pánu Staniſłáwowi, w tych pokoiach báwieniem ſię.

Páwel. Owſzem, o! gdyby ſię nam Staniſław wieſniaczemi obyczaiami nie naprzykrzał!

STANISŁAW. Przepraſzam Páná mego, żem ieſt Bráterſkiemu ſercu uprzykrzeniem: z żądzy iego y rozkazu, iuż niedługą iemuż przykrością będę! gdy odeyść muſzę.

Paweł. Idź, chociaż na kray świata o ſtátni; nie bronie.

Bilińſki. Nuże Mści Páwle, aby Twego rozkazu Staniſław niewypełnił.

Paweł. Iákto? Ty rozumieſz, że zroſkazu mego w świát poydzie? a do tego nie ieſtem Brata mego ſtrożem, a ni dozorcą.

Bilińſki. Mści Páwle! niezważaſz iáká mi władzá nád młodemi Koſtkámi, od ich J. W. Rodzicow pozwolona?

Paweł. Zważá Pán Bilińſki, że godność Iego powázam ten, ktory całego Dworu moiego ieſtem Pánem; zaczym co Panu przynależy; y ſam czynie, y po innych wyciągam: Ale poniechaymy tey ſprzyczki, ábyśmy niewpadli w cenſurę niepolityki, gdy ſię w obecności X. Imsci umawiámy. Widziſz Mści Xiąże, Iáko nás dozorcy zawoiowáć uſiłuią, ktorzy náſzemi ſą ſługámi?

Hetman. Przyznam, że y mnie takowy ſię Pedagog ſzlachetny doſtał, ktorymi wolność odeymuie.

Paweł. Iáko? czy ſię zmowili przeciw Pániętom ſwoim? otoż na złomanie ich uporu, tey chwile z niewielu dworzan beź opowiedzi podźmy ná rozrywkę Káwálerſką.

Herman. Tym chętniey, im obydwom odeyście náſze nie miłe będzie.

Páweł śpiewa

Teyże Młodź Pańſka być może niedoli?
Ze wolność ma dac codzienny, niewoli?
Podłego to ieſt animuſzu Wada
Ze go Ná ládá
Rozkaz dozorcow łátwo za nos wiodą,
Z ſwobody ſzkodą.

INTERMEDIUM.



AKT

AKT DRUGI
SCENA I.
Biliński y Stanisław.

Biliński. ACh! Mci Stániſławie! iáko w cále odrodny od ciebie Paweł! on cáły świátowy, ty záś w cále w BOGU zátopiony! on fundament ſzczęściá ſwoiego zákłádá, ná świátowey znikomości; gorzey niż ná łodzie; ty ná mocney opoce: które przy twierdzy pobożności z młodych lát ugruntowáney, świátá tego nieſtáteczność y przypádki, nie będą mogły obálić y zepſowáć!

STANISŁAW. Brátu memu pomyślnego życzę powodzeniá: ſobie záś ſłużeniá BOGU.

Biliński. Tego ſię ſpodziewam, że w Páńſkich Páłácách przy dziedzicznych doſtátkách, wyſokiemi dlá cnoty w Koronie Polſkiey doſtoynościámi wsłáwiony, BOGU służyć nie przeſtanieſz, którego od ſtáteczności w pobożnym życiu, młodość nie może odwieść.

STANISŁAW. Moy Pánie Biliński; com do tych czás, á przed godziną oboiętnemi táił przed tobą słowy, toć wyráźnie teraz opowiádam: że nie w Páńſkich Páłácách, przy doſtátkách wſzelkich służyć mam BOGU, ále u-bogi konciku zakonnym.

Biliński. A to co! Co mowiſz? ták nágłą y beſpieczną mową, co wyrááſz Mści Stánisławie?

STANISŁAW. Czás przyſzedł, ábym Rodzeńſtwem, Domem y cáłym świátem bez wſzelkiego pogardził względu: BOG mię powołał do Zákonu, czeká w Iezuſowym Zgromadzeniu, poydę zápewne zá Iego powołániem.

Biliński. Gdyby mi Wisław twóy Przyiáciel, te ták wolnie opowiedział chęci, dałbym wiárę w látá y rozſądek doyźrzałemu: tobie záś, któryś niedawno z dzieciństwá wyſzedł, tobie nie máiącemu lát rozeznánia zupełnego, gdybym uwierzył, lekkomyślności y wielkiey nieuwagi podpadł bym winie.

STANISŁAW. Moy miły Pánie Biliński, umyślniem cię do mego pokoiu záproſił, ábym ci wyroki nieomylney woli Boſkiey oznaymił, á wziął od ciebie rádę.

Biliński. Iáko? iá rády nierozmyślne wſpieráć mam radami? ále zádoſyć uczynię twoiey uſilności, gdy I. W. Rodzicom twoim miłą, y nád ich ſpodziewánie pomyślną nowinę ná przyſzłą Pocztę oznaymię: iáko ſię máłey pociechy máią ſpodziewáć z Pawła, á z Stánisławá żádney.

STANISŁAW. Iowſzem, ieżeli by mi do Zákonu nie pozwolili, po ciężſzkim przed Bogiem przewinieniu, ieżeliby zgubę moią nie opłákiwáli niewcześnie.

Biliński. Dobrze: nápiſzę y to: ieżeli Stánisławá I. W. Páńſtwo niechcecie opłákiwáć, weyście go do Polſki z Wiedniá, áby dáleki był od Iezuitow, między ktoremi má Wam y Prześwietney Waſzey Familii zginąć.

STANISŁAW. Albo to wſtąpienie do Zakonu ieſt zgubą?

Biliński. Mądrze: więc w liście poprawię ſtylu: proſzę, nieodwłocznie popowrocenia náſzego przyſyłáć roſkaz, áby w tych czáſiech nieſpodziánie Wam y świátu Polſkiemu nie umarł Stánisław.

STANISŁAW. Kto wie, ieżelibym dlá niepozwolenia Rodzicow nieumarł świátu; ná ukáránie ſprzeciwianiá ſię woli Boſkiey; ieśli umárłego nie záwieziecie do grobu Oyczyſtego?

Biliński. Kto wie, ieżeliby cię Rodzice nie woleli ná marach widzieć, niżeli táką krzywdę wychowániá, Koſtkow, Dziedzictwá, Domu, y cáłey Oyczyzny cierpieć?

STANISŁAW. Ach! o táki grzech Rodzicow moich nie obwiniay, o ktorymby y pomyslić wzdrygnęły ſię! ále iáká może bydź dlá Rodzicow krzywda, wſtąpienie Syná do Zákonu? gdyby oddáli to BOGU, co od niego wzięli? á do tego, iam ſię świátu nieurodził: ále dlá Niebá mię powiła Mátká, iáko ſama powiádáłá, że ná iey pierſiach widziáne Imię IEZUS znáczyło mnie, ieſzcze w żywocie Mátki będącego, Sługą y Towarzyſzem IEZUSOWYM.

Biliński. Nie tego znákiem było, ábyś miał bydź Jezuitą: ále że w Páńſkim życiu, maſz bydź Kochánkiem IEZUSOWYM: álbo że maſz dopiero wprowadzony nie dawno do Polſki fundowáć ten Zákon; który má záHerb Imię IEZUSOWE.

STANISŁAW. Czego było przeznáczeniem, w krotce obáczemy.

Biliński. Może: ále nie to, co ſobie obiecuieſz, á ná mnie chceſz wymoc.

STANISŁAW. Niewymagam pozwolenia, gdyż to náleży od innych otrzymáć, tylko upewniám o moim przedſiewzięciu, gdyż o tym wiedzenie do dozorcy ná mieyſcu Rodzicielſkim zoſtaiącego, przynáleży.

Biliński. Wdzięczny ieſtem W. M. Panu, zá iego ſzczerość: y w tym, zádoſyć uczynię moiey powinności, gdy pomyślę o radzie ſkuteczney y pożyteczney Panięciu pobożnemu.

STANISŁAW. Mam w Bogu nádzieię, że tá rada moim zámysłom nieprzeſzkodzi.

Biliński. Tak ieſt: záraz obmyśláć zácznę, ktoraby naylepſza była: y o wſzem obydwa naſzą myśl wyſiłaymy: ty Pánie żywo wynayduy śrzodki, do zniewolenia mnie, lub I. W. Rodzicow; ia w innym pokoiu do namowienia ciebie, żebyś y nadziei nie miał wykonania tego, coś zámyślił. *śpiewa.*

Nie możeſz rzekę bez łodzi y wiosła
Przebyć do lądu: tak, by cię przeniosła
Chęć twoiá z Domu, w mieſzkanie Zákonne;
Lata dozgonne
Strawiſz dáremnie: przemysłuć nieſtanie,
Troſkliwe Panie.

SCENA II.

Stániſław y Wiſław.

STANISŁAW. Witay Przyiacielu.

Wiſław. Pánie, nie rácz táką godnością sługę.

STANISŁAW. Godzien ieſteś więkſzey miłości oświadczeniá, gdy mi wierny ieſteś, y ſzczerze życzliwy. Zá co, gdy ci nie mogę ſowicie zápłácić, więcey u BOGA wysłużyſz, gdy mi w tym dopomożeſz, o com upraſzał. Iużem Dozorce mego upewnił, że mam BOGU w Zákonie dozgonnie służyć.

Wiſław. Tákże ſię iáwnie ogłaſzaſz z powołaniem? chwáłá BOGU! ſiłą ziednoczoną, ták wielu cię będą utrzymywáć w Oyczyſtym Domie.

STANISŁAW. Nie ten ieſt koniec mego oświádczeniá ſię z powołániem; żebym dobrowolnie y nie rozmyślnie, ſam ſobie zágrádzał drogę do Zákonu: ále żebym, gdy ſię ubeſpieczą w mocnym mnie zábrániániu, w ten czás ich nádzieię omylił zá twoią pomocą.

Wiſław. O! moie dowcipne Pánie w pobożności! gdybym ia też ſztuczny wymyślił fortel, ábym nayprzod niełaſki Páńſkiey, á co więkſza kaydan, więzieniá, y pewney uſzedł śmierci, pewnie bym świętym zámysłom twoim dopomogł. Teraz chybabym obrał w świát ucieczkę: ále mi żal Oyczyzny y kawałka fortuny w Polſzcze.

STA-

STANISŁAW. Bądź mężnego serca. Ufayże Dobroci Boskiey, nad spodziewanie y nad zámiar usługi sobie uczynione nadgradzaiącey, y broniącey od przypadkow.

Wistaw. Odwagę w tey usłudze, oczywiste niebespieczeństwo odeymuie: zwłaszcza, gdy nie mam tego przedsięwzięcia, ábym życiem pogardził w usłużeniu tobie, ták niebespiecznym.

STANISŁAW. O! móy Wisławie! uważ, ieżelibym nie zgrzeszył ciężko, gdybym widziawszy twoie niebespieczeństwo, iednak ciebie ná nie nárażał? luboć tedy wielkim grzesznikiem iestem, wszákże mnie o ten grzech nie winuy: upewniam cię, że ci włos nie spadnie z głowy.

Wistaw. Wiem, iako się y cienia grzechu naymieyszego obawiasz: dlaczego niewinnym iesteś, a ta niewinność cudowne Dary Boskie ná ciebie zlała: Zaczym czemuż Panie, albo wten czas, kiedyś iako Syn z Matką, z Krolową Nieba rozmawiał poufale: albo iako Anioł z Aniołami: albo iako Towarzysz świętych z świętą Barbarą: czemuż mowię w ten czas, wstąpienie do Zakonu sobie nie ułatwiłeś? álbo czemuż przynaymniey teraz, iako dzielna iest Twoia świątobliwość, nie uprászasz bespieczności, dla Wistáwa, ieżelić mam smiele dopomoć bez boiazni kary?

STANISŁAW. Bog chce, ábym prácy y krzyżow skosztował w wypełnieniu woli Iego, przysięgą stwierdzoney: wszakże y teraz Mátki moiey Nayukochańszey, usilnym uprászam sercem, aby ciebie do moiey prozby nakłoniła, boiaźń prożną w odwagę świętą, á pełną ku mnie litości od mieniwszy. Niech że cie do tey dla Boga usługi, sam pobudzi wyraźny rozkaż, łaskáwie z przedziwną słodkością mnie dany. Wierz, iákoci Bog uczynność nadgrodzi: Iako ia nigdy o niey niezapomnę. Moy Wistawie, ná miłość Boską; ná miłość MARYI, proszę cię y zaklinam.

Wisław. Niechętnie; iednak przyrzekam: wybácz ták małey moiey ufności; y niedziwuy się, bo nie iestem ták święty, jak ty O! Pánie Wdzięczne! Ktorego dusza moia zdawna kochá.

STANISŁAW. Dzięki Bogu nieśmiertelne!

Wistaw. Iedynie mnie to zniewala, że iesteś Krolowy Nieba Kochankiem.

STANISŁAW. Doznasz rzeczą samą iako w krotce nie tylko się nay mniey żadney niebędziesz obawiał surowości, ále też rad będziesz, chociaż przytrudney prozbie moiey wykonaniu. Zaczekayże mie w tym pokoiu, wnet dalszeć wyiawię myśli. *śpiewa.*

Słábá ufności! Ah! złośliwy wstydzie!
Stokrotnie płatną, gdzie o cnote idzie:
Kiedysz się zawiodł, kto złożył nadzieie
w Bogu, gdy wieie
Burza przygody? nie wybrnieże z toni,
Kogo Bog broni?

SCENA III.

Wistaw, Biliński.

Wisław. Ná wielką rzecz odważam się. Stánisław nieżądaiąc od Rodzicow pozwolenia, ktorego by daremnie prosił, odważnym sercem wszystkie przełamawszy trudności, oszukawszy pilne na siebie oko, używszy mnie zá srzodek, iuż podobno sztucznie ułożonych zamysłow swoich, zechce wkrotce świat pożegnać.

Biliński. Kto zechce świát pożegnać? To pewnie wiesz o zamysław lekkomyślnych Stanisławá!

Wistáw. O lekkomyślnych zamysłach Stánisława niewiem; o Swiętych

 iáko

iáko iego ſzczerze zyczliwy ſługá, wiem, ktore y Panu Bilińſkiemu opowiedział.

Bilińſki. Ty że pochwalaſz dziecinną w Staniſławie nie uwágę?

Wiſław. Wiek lat ośmnáſtu, iuż ſię dziecinnym nie może nazwać; muſiał dobrze Stániſław zważyć y Boſkie nátchnienie, y dobro Zákonu, do ktorego, iak powiadá, od dwu lat wzdychá y teſkni.

Bilińſki. Czy można, áby Pánię w pieſzczotach wychowane, wiedziało, iáká ieſt oſtrość życia Zakonnego?

Wiſław. Niechciałbym Iá w takich pieſzczotach z zawziętym ná ſiebie Brátem mieſzkać. W uſtawicznym prawie męczeńſtwie przywykł do krzyżow w Oyczyſtym, y tu w Wiedniu gościnnym Domie: ktory oprocz tych, ſam ſię dobrowolnemi umartwieniami trapi. Długie modlitwy czyni, twarde poſty ſkrycie odpráwuie, ná ſamey poſądce część oſtatnią przepędza nocy, mało co dlá oczow ludzkich ná miękim ſpoczywa łożku, y inne Zákonnego życiá w Pałacu początki założył dawno. Muſi tedy wiedzieć iaká ieſt zakonna oſtrość.

Bilińſki. Nie-ztąd Ia wnoſzę zamyſłow Iego lekkomyślność: uważ atym rozbiiay myśli Iego o Zákonie: zewſząd widzi zamknięte wrota do Zákonu; niepodobieńſtwo z ſtrony mnie, Bratá, Krewnych, Rodzicow, widzi, iednak iák by miał nadzieię tych wſzytkich przekonáć, iawnie y rzetelnie twierdzi, że do JEZUITOW wſtąpi. Nie ieſt że to z tych okoliczności y wielu innych, zuchwała lekkomyślność? Z ktorey ia ſię ſmieie, á Rodzice niezmiernie by ſię o to rozgniewali.

Wiſław Ia bym życzył, niebronić Stániſłáwowi do Zákonu, kiedy naświecie niemyśli żyć poświecku.

Bilińſki. Piekne zdanie twoie: wiedźże o tym, w krotce bydź przeſtanieſz poradnikiem Staniſława.

Wiſław. Mnieyſza oto; iednak mi niezabronicie Staniſława do zgonnie kocháć.

Bilińſki. Opowiem tedy nieodwłocznie Panu Pawłowi, tak znaczną życzliwość twoią, ktorąć wnet żapłaci należycie.

SCENA IV.

Wiſław potym Stániſław.

Wiſław. Ieſzczeć to mnie nietrwoży, ale potym gdy zabrnę głęboko w radę ſkutecznie a ſkrycie do kreſu ſpieſzącą, co będzie? obacze iakie pierwſze naſze z Páwłem ſpodkanie będzie. Mnie ſię zda że lekkie pogrożki y łáiánia z uſt nieco zágniewanych, mnie czekaią, gdyż by podobno rad ſtarszy, aby mu młodſzy uſtąpił dziedziſtwa Oyczyſtego. Widziſz Panie, wſzakżem powiedział, że łaſki Pańſkiey utrata mię czeká.

STANISŁAW. Bądź dobrey myśli; pożyſkaſz łaſkę Boſką, a Pańſkiey nieutraciſz. Ale co ſię ſtało?

Wiſław. Zem przed Panem Bilińſkim Twey ſprawy bronił, gniew mi za to u Páná Pawła obiecał ziednać.

STANISŁAW. Uznaſz pogrożkę dozorcy bez ſkutku. Ia mocno ufam w Bogu y Iego Nayukochańſzey Matce. Teraz moy Wiſławie liſt ci powierzam do W. X. Magiuſza, żądz moich świadomego. Tym liſtem upraſzam oſtatnie, áby mnie w tym Collegium przyięto, áby nie uważano ná nie pozwalanie Rodzicow moich. Wymoż że to moy Wiſławie, iako wiadomy rzeczy; uſłuſz mi ſkutecznie, a mnie twoią pracą uſzczęśliwiſz.

Wiſław. Obaczę co ſprawię; Interes przełożywſzy: wiernie opowiem: co będę miał za reſpons?

STANI-

STANISŁAW. Idźże ſzczęśliwie, á przyczynę odeyścia twego od náſzych uſług, utay.

Wiſtaw. Zádnemu ſię nie myślę ſpráwowáć.

SCENA V.

Stániſław potym Weran.

STANISŁAW. Wielowładna po BOGU ſerc ludzkich Páni, ktore ci BOG zlecił, ábyś ie rádámi zbáwiennemi kierowáłá, do pełnieniá woli Syná twego: ráczże nátchnąć W. X. Prowincyałá, áby nie odmowił, co wie bydź wolą Boſką.

Werán. Miłe Paniątko, widzę że ſię teraz Nábożeńſtwem bawiſz; do ktoregoż Swiętego gorącemi wzdychaſz áffektámi?

STANISŁAW. Ach Weránie! O! gdyby káżde áffektá náſze dążyły do Mátki Boſkiey ukochániá; bylibyśmy ieſzcze zoſtáiąc w śmiertelności, ſzczęśliwi nieśmiertelnie?

Weran. Ia temu nie przyczę, á iednak lubo kochaſz, y wiem iák kochaſz Nayświętſzą MARYĄ, przecież ieſteś z Paniąt nieſzczęśliwy. Ieżeli temu nie wierzyſz? dowiodę.

STANISŁAW. Smiáło máſz coś powiedzieć: boię ſię tedy, ábyś przeciw Naydoſtoynieyſzey Pánny honorowi, ſłowkiem iákim nie wykroczył.

Werán. Uchoway Boże! wolałbym w ziemię przepaść. Wſzákże uważ: czyliż cię tá MARYI miłość niechce z honoru złupić? z doſtatkow, náwet y z tey ſukni odrzeć? czyliż cię nie oddáli od Oyczyzny, Fámilii, y I. W. Rodzicow? czyli w pogárdę nie poda, á wielkiemi y uſtawicznemi krzyżámi nie obciąży?

STANISŁAW. Weránie, tymże ſpoſobem iá z Pániąt będę nieſzczęśliwy?

Weran. Moy Pánie, álboż nie wieſz, że tego wſzyſtkiego ſtrata, á wſzelkiego utrapieniá ciężar, ieſt arcy wielkim nieſzczęściem?

STANISŁAW. O! ſzczęśliwe nieſzczęście dlá mnie! o! gdyby mię tego momentu podkáło, zá znák bym miáł pewny, że MARYĄ y BOGA kocham, á mnie wzáiem BOG y MARYA!

Weran. A do tego nágłá wieść, dziſiay iuż pewná, w náſzym gruchnęłá dworze; że máſz bydź Iezuitą: o iáko będzieſz nieſzczęśliwy! ledwie ſuknią Zakonną wdzieieſz, záraz ſię, wſzyſtkich prześládowániá y náwałności biiących ná ten, iáko niedawny Zákon, á w uſtáwicznych wymyślny prácách, áż do zmordowániá y ſił ſtarganiá, ſtanieſz uczęſtnikiem; bez nádzieie ulgi, dopieroż nádgrody prac podiętych; ábyś miał kiedy urość w Duchowne Doſtoieńſtwá, gdyż Iezuická fortá, godnościom Kościelnym ieſt zámkniętá.

STANISŁAW. O! moiá błogoſłáwioná nieſzczęśliwości! dziękuięć Weránie, że moy zámyſł mocnemi popieraſz pobudkámi. Albowiem iá tych rzeczy uſilnie pragnę. Prześládowániá, w náśládowániu Chryſtuſa umocnią mnie: prace nieuſtánne záſługę mi wyiednáią: nowość Zákonu, gorącym w ſłużbie Boſkiey uczyni, á godnością forta zámknięta Iezuicka, ubeſpieczy mię w powołaniu.

Weran. Widzę, że moią bronią chceſz mię pokonáć: ále moy Pánie, ná co ták młodo chceſz zoſtáć Zákonnikiem? nie lepiſz w wygodách Domu Oyczyſtego urość w láty? ſił mężnych nábyć, ábyś mogł ten ciężar prac znoſić mężnie, ktorych ſię ták chętnie nápieraſz?

STANISŁAW. Nie z láty wyroſłe drzewá, ále látoroſle młode, dlá obſitego pożytku przeſádzáią.

Weran. Dobrze, będę iá to pámiętał: tym czaſem powiedz, ná co ſię przydaſz Iezuitom delikátnie wychowány?

STANISŁAW. Chociażby ná tô iedynie, ábym murow Zákonnych pilnował, iáko zwykłá mawiać Nowego Zákonu Fundatorka Tereſa, przy niezdolności do prac, życie zákonne bárdziey poważaiąc, niżeli ſwobodne, do ſpraw dzielnych ná świecie.

Weran. Powiedz iednák, do iákiego urzędu á przyzwoltego godności twoiey ieſteś zdolnym?

STANISŁAW. Iákie poſtuſzeńſtwo ſpráwowáć káże.

Weran. Iákie ſpráwowáć káże; á nie pátrząc ná godność twoią, iákież rzemieſło potráfiſz?

STANISŁAW. Chociażby naypodleyſze.

Weran. Ia wiem, ktorego máſz początki: oto możeſz bydź w Włoſkich Winnicách Ogrodnikiem; álbowiem iuż umieſz ową regułę; że nie z láty wyroſłe drzewá, ále látoroſle młode dlá obſitego pożytku przeſadzaią: á pámiętaſz? kwita zá támto.

STANISŁAW. Weránie, mogłbyś iuż odemnie odeyść.

Weran. W prawdzie ſam odeydę: álbowiem ni mnie potráfiſz wynieść, ni wypchnąc. A do tego umyśliłem tu Páná Pawła y Gości czekáć, z ktoremi ſię do woli ucieſzę.

STANISŁAW. Czekayże tu Pána y gości; uciechom waſzym niebędę przeſzkadzał.

Werán. Pieknie Pan Stániſław rad gościom, gdy ſię przed niemi kryię; oto iuż przychodzą.

SCENA VI.
Páweł, Erneſt, Weran.

Paweł. Weranie.

Werán Słucham moy Panie.

Paweł. Gdzie Stániſław?

Werán. Gdzie? za drzwiami: dopiero com go wyſtraſzył gośćmi.

Paweł. O! wſtydzie! Stániſław ſię gości wſtydzi, a ia Stániſławá!

Erneſt. Sániſława pobożność, Imci Pánu Páwłowi nie czyni wſtydu: y owſzem Dom Koſtkow zdobi.

Paweł. Mci X Erneście, nie nazyway to pobożnością, co ieſt podłością umyſłu.

Werán. Owſzem wſpániały Stániſława umyſł: álbowiem Páwłowi Imści wielce ſobie przeciwnemu, iednak ſwego dziedzictwa chce uſtąpić, a dobrowolne uboſtwo odziedziczyć.

Paweł. Wierzyſzże temu?

Werán. Te uſzy ſłyſzały przed przyiściem Páńſkim; a te uſtá wielce rozradzały; ále rzetelniey opowie Pán Bilińſki.

Erneſt. Co ſłyſzę? Stániſław do Zákonu?

Werán. Ledwie nie przekupki o tym wiádomość máią.

Erneſt. Ktoryż obiera Zakon?

Weran. Iezuicki, chce w niem pierwſzym Swiętym zoſtáć, W. X. Mość, iáko Stániſławа przyiaciel, mogłbyś bydź wtorym, ále Koſtka uſtąpi Xiążęciu pierwſzeńſtwa godności.

Erneſt. Gdybym był ták Swiętym ... Ale ſłowo moie..

Páweł. Nie ieſt ták nierozmyślnym Erneſt, wiem co Stániſławá do Zákonu wpędza. Uznáię y przenika, iáko ſię nieſpoſobnym ſtał do ſpraw zacnych y pożycia z ludźmi wſpaniałych myśli; á by tedy ten wyſtępek pokrył, chce ſię w Zákonie ukryć.

Weran. Poprawiłby błędu w krotce, chociażby dziſiay záczął ſię uczyć

reguł

regul światowości; ták iák Imść Pán Paweł, w krotceby w podobney Brátu postąpił pobożności, gdyby starania przyłożył.

Paweł. Nikczemney pobożności, w cale nie chwalę: prawdziwą poważam. Podobno słusznego nie może znieść strofowániá? Czemuż ná nię, ledwie nic co moment zásługuie?

Ernest. Káżde chociaż przyostre nápomnienie, mile przyimuie: więc nie co innego, tylko wzgarda świátá, pobudza go do Zákonu.

Paweł. Swiat mu nie miły? raczey niemiłe w nikczemności życie: wszák-że niech nie myśli, áby miał iść zá swoią, á nie Rodzicielską wolą. Ktoż mu tego dozwoli?

Weran. Paweł z wielką chęcią.

Paweł. Ia bez woli Rodzicielskiey? niech o tym nie myśli, co iest nie podobnego. Wiem co uczynię ná ukaranie lekkomyślności iego.

Weran. Czegoż dowcip Páná Pawła nie dokaże? obaczę iednak kto kogo przezwycięży.

Ernest. Zbytkuiąca surowość rani serce: wdzięczne słowa, y serce y umysł miękczą.

Paweł. Bardzo dobrze, usłucham W. X. Mci rady: będę mu tedy podchlebiał w zámysłach iego. Ale iáko? zapłaczę, gdy się oszukanym bydź obaczy.

Weran. Dopomogę ia Wac Panu, iak dowcipnie? ha... ále nim to będzie proszę o moie dukaty.

Paweł. Ieżeli ie odegrasz, twoie powtore będą.

Weran. Mogłby mię Pán od tey pracy á iey nie pewnego wybawić skutku: ale dobrze, idę; y takim przysłużeniem się Pánu utratę odzyskáć zechcę.

Ernest. Niebespieczeństwo utraty y swego, zyskuią karty.

Weran. Páńska hoyność nie dá się nauczyć skąpstwa. Prosiemy z sobą, albo ieżeli nie, więc w bliskim pokoiu z Stánisławem, tym czasem zabawić się kartami pobożnemi, lub uczonemi.

Ernest. Zaprawdę takowe karty zyskuią znacznie. *Weran śpiewa.*

Wiem iá iák kárty miedź y złotą trawią,
Kiedy rozrutni Kostyrowie stawią:
Iá dlá rozrywki, czasu oszukania,
Siadam do grania.
By się Dworakom prożna wlokła strawa,
Ta ich zabawa.

SCENA VII.

Ernest, Herman, y Biliński.

Herman. Mci Erneście, z owey ku Stánisławowi życzliwości, Páná Bilińskiego pociesz w iego utrapieniu.

Ernest. W iakim przypadku?

Herman. Zamysły o Zákonie Stanisława, wielce trwożą tego, który powinien oddać Rodzicom Synow, á boi się áby z nich iednego nie utracił.

Ernest. Wiem iako boiaźń prawdziwą bywa częstokroć wrożką.

Biliński. Przeciwnie trzymam: álbowiem czego się kto obawia, temu zábiega różnemi przemysłami: że tedy mnie chęci Stanisława zátrwożyły, troskliwym mię czynią o sposobach zábronienia mu tego przedsięwzięciá.

Ernest. Mocnych taranow potrzeba, áby stałą obalicić cnotę.

Biliński. Mocnieyszego niepotrzeba, iako XX. Iezuitow nápomnieć, áby Stánisława nie tylko nie śmieli przyiąć, áleteż myśl iego od Zákonnego życia odwrocili.

 Ernest.

Erneſt. Aby Iezuici zámysły Stanisława od zákonnego odwrocili życia; daremnie w tym punkcie uczonych nápominać Teologow, ktorzy, iáko wiedzą, że nie máią mocy odmieniać Boſkiego powołania; ták uczą nieodmiennego bydź Bogá w dekretách ſwoich.

Herman. Prawda, áby záś nie przyięli Stanisława, uſtáwa ich roſkazuie.

Biliń ſki. Ták ieſt: wiem tę ich uſtawę dawną, iż ci którzy ſię u Iezuitow w náukách ćwiczą, nie mogą bydź przyięci, áżby Rodzicow ſwoich mieli przyzwolenie. Wiem o przyczynie tey uſtawy: gdy bowiem w Polſzcze niektórzy z Paniąt do Zákonu tego nie dawno do Polſki wprowadzonego wſtąpić chcieli, od możnych Ludzi wielką mieli przeſzkodę do chwały Boſkiey pomnożeniá, doznáiąc kłopotow ciężkich.

Herman. Toż ſamo przed lat nie wielu pamiętam w Wiedniu, á świádom ieſt tenże X. Prowincyał Magiuſz: który doznawſzy trudnoéci z wielu, zápewne ſię nie odważy przyiąć Stánisława, iak go Pán Biliń ſki upewni, że pozwoleniá od I. W. Kaſztelańſtwa upraſzać, iedno to by było, co Dom ták Możnych Koſtkow ná cáły rozgniewáć Zákon.

Biliń ſki. Uważ tedy W. X. Mść, iák nieprzełamany ieſt taran ná obalenie, tak mocnych zamysłow Stanisława.

Erneſt. Widzę, iakim ſpoſobem tego zwyciężyć uſiłuiecie, którego niezwyciężonym bydź doznacie.

Herman. Pewnie zá pomocą Erneſta?

Biliń ſki. Mci X. Erneście, Przezacna Koſtkow Familia, łaſkawą W. X. M. uczynność, wielce poważáć będzie, y wdzięcznie W. X. Mci podziękuie, żeś nie tylko Pánu Stánisławowi w tych dziecinnych zamysłach poradą nie był; aleteż, żeś do wſpaniałego umysłu ukochanego ich Syna zniewolić uſiłował.

Erneſt. Ani ſię ſpodziewam, aby z Panięciem pobożnym wzaiemney przyiáźni związek, u ſamegoż Wac Páná w tym delikátnym punkcie był podeyźrzeniem, gdyż y iá ná nowinę nie dawno usłyſzaną, ieſtem pomieſzány; że Stanisława nie Panem Swiętym, ále Swiętym Iezuitą mieć będziemy.

Biliń ſki. Mci Xiąże, raczże te ku Staniſławowi przyiaźń, z miłością Rodzicow zgodzić. Tym czaſem Staniſława do uznania chęci nie rozmyślnych, zechcę przywieść.

Herman. Nie tylko mocnemi dowodami dokázać możeſz Panie Biliń ſki, ále też powágą Rodzicow w twoiey Oſobie námieſtniczą. Uſtąpmyż, niechay ſię z ſobą ſam na ſam rozmowią: uſłyſzemy, kto kogo raciami przezwycięży.

S C E N A VIII.

Biliń ſki potym Staniſław.

Biliń ſki. Boże! Uwolniyże mnie od ſrogiey ſerca troſkliwości, ktorá mi pewną nienawiść Koſtkow obiecuie, ieżeli Staniſława od Zákonnych myśli nie odwiodę! Mci Staniſławie, czego mnie Uyźrzawſzy cofnołes ſię? obawiaſz ſię podobno, ábym ieżeli kiedy, tedy teraz używſzy powagi J. W. Rodzicow słuſznie cię niegromił o wyſtępek, ktorym wrodzoną miłość y wdzięczność im powinną, wielką obrażaſz winą?

STANISŁAW. Ach! cożem przeciw wrodzoney miłości, co przeciw powinney Rodzicom wdzieczności przewinił?

Biliń ſki. Niewidziſz ciężkie w Tobie przewinienie? wzgardę miłości ku tobie Rodzicielſkiey? Ach Panie Stanisławie! iak wielká ieſt miłość Rodzicow Twoich, ktorą cię nad fortunę y honor kochaią, tak wielka niewdzięczności twoiey wina, gdy ich porzucaſz lekkomyślnie!

STA-

STANISŁAW. Uznaię iákie moie, y w czym przewinienie! o ktorym S. Hieronim mowi, że godzi ſię iedynie tym ſpoſobem przeciw Rodzicom bydź bezbożnym.

Biliński. Ták śmiáło? tym ſię ſpoſobem Oycu, y Mátce bezbożnym ſtáć obiecuieſz? Ach! gdyby te ſłyſzeli zuchwałości słowa! o! iákoby żálem nieznośnym przeięci obumarli! álbo ze wſtydu, háńby y obelgi nieſłychaney, od Syná bezwſtydnie zadaney ſobie opłonąwſzy, przynaymniey by dzieſięć ſztyletow oboſiecznych, w ták niewdzięcznym ſercu utopili.

STANISŁAW. Ieżeli táká ieſt złość niewdzięczności, iż nie iedney śmierci bydź godną ſądziſz; czegoż ten nie godzien, ktory by ſię niewdzięcznym Oycu ſtał Niebieſkiemu, gdyby wziąwſzy dáleko celnieyſze od Bogá Dobrodzieyſtwá, uwikłany miłością bardziey Rodzicow niż Boſką, dlá Rodzicow porzucił Bogá, y nim wzgardził? żáden tedy niewdzięcznym dobroczynności wrodzoney nie ieſt, ktory dla wdzięczności powinney Bogu, opuſzczeniem Rodzicow, zdaie ſię onym bydź niewdzięcznym.

Biliński. W przykazaniu Boſkim: czciy Oycá y Mátkę twoią: Bog pod utratą zbawienia, Synom przykázuie: Miłość, poſzanowanie, poſłuſzeńſtwo y wdzięczność wſzelką ku Rodzicom; iakże to wypełniſz, gdy ſię wcale od tey miłości rzetelnych affektow, wzgardą: od poſłuſzeńſtwa uporem nieprzełamanym, chceſz oderwać?

STANISŁAW. Ták błądzących na umyśle; pytam ſię, co ieſt Zakon? Odpowie każdy ieſt ſtan doſkonałego życia, w ktorym doſkonaley prawa B:, Bogu ſłużący pełnią: Zaczym czyliż w zakonie y to prawo czciy Oyca y Matkę twoią; nieieſt doſkonalſze? Więc ieżeli z powſzechnego przykazania wyciągaią Rodzice po ſynach, powinney miłości, czci, poſłuſzeńſtwa, y wdzięczności; niechże łatwo dzieciom ſwoim do Zakonow pozwalaią, áby ich doſkonaley kochali, y ſzczerzey wdzięcznemi byli: miłość bowiem świecką w Duchowną daleko zacnieyſzą Zakonni Ludzie odmieniaią.

Biliński. Taką rzeczą wſzyſtkich na świecie pozoſtałych ſynow y Dzieci, potępiaſz o nieſzczerą miłość.

STANISŁAW. Gorzey Zakonnikow świeccy potępiaią, o przeſtępſtwo Bożego przykazania: do ktorych Bog mowi: kto Oyca y matkę kocha więcey ná de mnie, nie ieſt mie godzien.

Biliński. Wiem o tym, że nadewſzyſko; zaczym nad Rodzicow mamy kochać Boga; czyliżto nieczynią świeccy?

STANISŁAW. Doſkonaley Zakonnicy.

Biliński. Ty ſwoie iednak: zakon wychwalaſz; gdzie wſzyſtko dzieie ſię z przymuſzenia; náwet ſłużenie Bogu, nietak z dobrowolney ochoty y miłości Bogá, iáko z poprzyſiężoney powinności.

STANISŁAW. Na świecie zaś, dopieroż teraz w Ludziach rozwiozleyſzych, przy ſamey wolności do złego, ieſtże iáká ochota do ſłużby y miłości B. w tych, ktorzy Swiat y Iego marność miłuią? ktorzy ſię mamony niewolnikami ſtali? Przyznać muſiemy, że ſami Zákonnicy wolnie, bo uwolnieni od tych ſideł, chociaż z poprzyſiężonego posłuſzeńſtwa, iednak iáko Synowie złotey wolności, Bogu służą, zaczym dwoiáká ich ieſt zasługa.

Biliński. Ale tyſiączne ſą niebeſpieczeńſtwa, tyſiąc codzieńnie pokus?

STANISŁAW. Ieżeli tyſiąc w zakonie pokus, ale z zwycięſtwem pewnym: Lecz gdy niezliczone ſą świata ſidła, a pomoc mnieyſza ich uyścia, niż w zakonie, czyliż niebeſpieczeńſtwo zguby nieieſt na świecie częſtſze y więkſze, a zewſząd pomocy mało? Oto ſam uznaię: gdybym był w zakonie, żaden by mię od służby B. nieodwodził: teraz zaś tyle mam nieprzyiacioł B. powołania, w ktorym mię ſama łaſka B. utrzymuie.

Biliński Upor nieieſt łaſką B. ktory cię zuchwałym czyni; ale Ty mnie

G niezna-

nie znacznie pokuſą czyniſz, gdy śmieſz w oczymi mowić, że cię od służby Boſkiey odwodzę, ktory was obydwu nauczam pobożności? Ach! Stanisławie ieſzcześ śię w mowie oſtrożności nienauczył: ani zważaſz czego po tobie wyciągam.

STANISŁAW. Zważam czego po mnie Bog wyciąga, a ieſt mnie naypożytecznieyſzego, co w zbawieniu duſzy beſpiecznego.

Biliński. Iednak o inſzey drodze pomyślić muſiſz, gdyć z ſtrony ſamych Jezuitow przedſiewzięła, nie doſtępna.

STANISŁAW. Poty kołatać będę, poki mi nieotworzą.

Biliński. Poty zamkniętą dla ciebie znaydzieſz, poki od niey nieodſtąpiſz. Ia ſam takci ią obecny w Collegium zamknę, iż iey żaden tobie otworzyć nie potrafi. Iáką záworą? dowieſz śię w połgodziny. Idę tedy do Collegium, ábyś do niego niewſzedł. *śpiewá.*

Dármo zprowádzić z drogi Staniſłáwá
Ktorą wziął przed śię; mocno wkroku sławá,
Nic tu nieſprawią pogrożki, pieſzczoty
y Honor złoty.
Godności, ſzczęścia, doſtatkow śię wſtydzi
Y światem brzydzi.

SCENA IX.

Stániſław a wkrotce Weram.

STANISŁAW. Do Collegium Pan Biliński idzie, ábymi do niego zabronił weyścia: iuz nierychła mego dozorcy rádá, ieżelim ia pierwey prze Wiſtáwá uproſił mnie przyięcie Páni moia, Iedyna po Bogu miłości moiá Tobie polecam prożb moich ſkutek upragniony!

Werán Práwdziwie prożb moich ſkutek uprágniony odebrałem; odegráwſzy ná Panu Páwle dukaty moie, z żyſkiem dzięśięciu: á Pán Stániſłáw, coż w tym czaſie żyſkáł, daremnie czas ná uteſknieniu do Zákonu trawiąc? nielepiżto ze mną, álbo ieżeli śię Pán że sługą zábawiać wſtydzi, z innemi Pánięty, tetryczne rozrywáć myśli?

STANISŁAW. Weranie, takowych więcey, ani podobnych do mnie nieprzynoś nowin.

Werán. Dobrze: kiedyci o ſzczęściu moim nowiny nieſmakuią: powiem ci o nieſzczęściu Iezuitow.

STANISŁAW. Miły Weránie: ieżeliś ráz przewinił słuchaiąc potwárzy, niechciey więcey obrázáć Bogá osłáwieniem niewinności, a moich uſzow obrażeniem.

Werán. Ia temu niewinien, co w Gażetach publicznych całemu światu napiſano: iako w Indyach; Brazylii, y Peru, Iezuitow iak naygłownieyſzych złoczyńłow, iednych ścinaią, drugich ćwiertuią, innych wieſzaią; słowem: okrutnemi mękami, wymysłem ſtarodawnych Neronow lub Dyokleciánow, y owſzem od wiekow: niesłychánym, zabiiaią okrucieńſtwem: a coż miłá Wác Pánu tá nowina?

STANISŁAW. O! gdyby náywięcey tym podobnych! ktore ták náychwálebnieyſze ſą dla tego zákonu, do ktorego teſknie, ták mi wielką pociechę przynoſzą.

Werán. Tá ciebie Pánie, ta ſromotney śmierci niesława, nietrwoży? ráczey byś myśli do Iezuitow odſtąpił, gdybyś żywo uważył, że będąc zacnego urodzenia Panem; zoſtawſzy Iezuitą, ná taki hák ochydy yzguby pewnie tráfiſz?

STANISŁAW. I owſzem bárdziey ſobie poważam, zakon wyſokim krwie męczeńſkiey przyozdobiony ſzkárłátem.

Werán. Iuż ia niewiem, cobym ci ná ochydzenie tego Zákonu powiedział ktorego duszá moiá nielubi, ktory má tysiącami wszędzie nieprzyiacioł.

STANISŁAW. O! szczęśliwości moiá! z sługami twemi JEZU, w prześládowaniu, krzyżá pomogęć dzwigać!

Werán. Práwie dziecinnemu ieszcze wiekowi Twemu przyznać muszę wspaniáłość serca; gdy cię żadná przeciwność od zakonu nieodstrasza. W zakżeć opowiem co ieszcze masz od Pawła cierpieć: ale ço ia czynię? Pan Stánisłáw, ma Werána, za nieszczerego, za szalbierza.

STANISŁAW. Broni sumnienie posądzania: A miłość Bliźniego szczera, każdego w miłym pożyciu, przyiaźni pragnie. Czyli mi tedy w szczerości opowiesz Pana moiego Páwła, mnie umartwienia, czyli nie; ia dla Bogá mego gotow iestem y niespodziane cierpieć.

Werán Użale się nad Panem moim, áby go przewidziane mniey raziły strzały: Moy Panie, widź, iuż noga twoia u Iezuitow niepostanie.

STANISŁAW. Sercem do nich tesknić będę, czekaiąc odmiany roskazow Páwła.

Weran. Druga: ieżeli gdzie na mszą pozwolą Twoiey pobożności, straż ciebie pilnować będzie, abyś gwałtem niewdarł się do Zakonu.

STANISŁAW. Daremna praca w tey pilności.

Werán. Nadto myśli Paweł P. Stanisława do Polski J. W. Rodzicom odesłać, aby tak skuteczniey do wykonania zamysłow świątobliwych przeszkodził.

STANISŁAW. Ah! Matko moia Nayłaskawsza! iuż ci rozkazowi twemu, a moiey chęci nową a mocną przeszkodę knują? coż więcey powiesz?

Werán. Co więcey? dosyc tego, abyś niebył Iezuitą; dosyc skuteczney rady, odesłać ciebie do J. W. Rodzicow: z szczego ia się niezmiernie cieszę, iżbym rad sam ciebie odwieść, a domowi Pana Swiętego oddać. Coż to Panie Stanisławie; kiedym o rożnych katowniach nowiny prawił, tyś ledwie się nie śmieiąc słuchał, z radością; ateraz nowina powrotu do ukochanych Rodzicow, bardziey ciebie nád ostre miecze wskroś przeraża? O! iako zgadł Paweł, że gorzko zapłaczesz, gdy lekkomyślność twoią tym sposobem, ktoryć w szczerości wyiawiłem, ukarze! moy Panie: podziękuy że mi za to. Milczysz? płakac nieprzestaiesz? iam rozumiał, żeć się przysłużę mile; a Ia widzę, że rad nie rad, muszę przepraszać dwoch Panow; Pawła żem go z sekretu wydał: Stanisława, żem go tą nowiną utrapił, Ach! zgrzeszyłem przeciwko tobie Panie! poprawie się. Nu, iużem całą wyznał na siebie winę. Mowże Panie, idź w pokoiu. Kto milczy, zdaie się pozwalać.

SCENA X.

Stánisław y Wisław.

Wisław. Pánie, czy słodkie z sercá, czy gorzkie łzy wylewasz?

STANISŁAW. Gdyby mię pierwsza po Bogu nádzieiá, nayukocháńszá moiá Mátká nie wzbudzáłá do Męstwá; iedynie bym gorzkie łzy wylewał, opłákuiąc moie utrapienie w nowey przeszkodzie do Zákonu.

Wisław. To pewnie przenikasz, żem nic pomyślnego u X. Prowincyała nie sprawił w powierzonym interesie?

STANISŁAW. Boże pochwálam twoie wyroki, że po utrapieniu iednym drugie dopuszczasz ná mnie! Wisławie oddayże odpis niepomyślny.

Wisław. Zá odpis, przynoszę słowa miłego pozdrowieniá, y krotkie w tych dwoch rzeczách upomnienie. Nayprzod, áby się więcey Pán Stanisław proźbą iemuż nie naprzykrzał, dlá wiádomych zdawna przyczyn. Powtore: áby Pán Stánisław był statecznym w przedsięwzięciu. á Pán Bog go pocieszy tym miley, im go doświádcza ostrzey.

STANISŁAW. Ufam Bogu! záchowam nápomnieniá: dálſzey iednák w nowey trudności rady potrzebuię. Moy Wiſławie co radziſz? Paweł mię chce do Polſki Rodzicom odeſłać, áby mi tym ſpoſobem zábronił do Zákonu weyścia.

Wiſław. Ach! czyi że to wymyſł, ná ciężkie twoie utrápienie? á iákoby ze gwałtowną rozbić fale, tu mi nie ſtaie rady.

STANISŁAW. Mnie Boſkie nátchnienie podaie ſpoſob, ktory powtornym á prętkim liſtem, do X. Spowiedniká Maximilianowy Ceſarzowy Imci, wyrażę nieodwłocznie: ieżeli go pochwáli, uznaſz Wiſławie, że wſzyſtkie przemyſły, moim przeciwne zámysłom, w cále przekonam, y temu ták niebeżpiecznemu zábiegnę wcześnie. W tymże pokoiu, nieiáką ſtraż odprawuy; áby mię Brát, lub Dozorcá nie nádſzedł liſt piſzącego.

Wiſław. Ná powtorne liſtu odnieſienie z oſtrożnością wſzelką, chętnie uſługi moie ofiáruię.

SCENA XI.

Wiſław, Popiliuſz, Kaſſiuſz, potym Paweł, wnet Stániſław.

Wiſław. Niewiem iáką byś rádą Páwłá zámysłom mogł zábieżeć!

Popiliuſz. Uchodź Wisławie, áni baw momentu.

Wiſław. Rácya?

Popiliuſz. Ná ciebie zágniewany Paweł do tego pokoiu ſpieſzy.

Wiſław. Czekam Imści, ábym ſię z uſt iego dowiedział winy moiey.

Kaſſiuſz. Całe przewinienie, że Panu Stanisławowi ſprzyiaſz.

Wiſław. Wielki wyſtępek y wy popełniacie, podobnie, że waſzym ſprzyiácie Panom.

Popiliuſz. Z wielką iednák rożnicą, ále iuż Paweł idzie.

Wiſław. Radem Pańſkiey bytności: oznaymie ią drugiemu Panu.

Popiliuſz. Raczey w pokoiu Stánisławá, uchroń ſię náſtępuiącey burzy.

Wiſław. Mci Stániſławie, iuż w bliſkim pokoiu Iść P. Paweł.

Paweł. Coż to? ieſzcze śmieſz w oczách moich z Stániſławem konſzáchty czynić? przeciw mnie, owſzem: przeciw Rodzicom náſzym, á twoim Pánom, zmawiać ſię? niech mi tu záraz Stániſław w oczách ſtánie.

Wiſław Gotow ná roſkaz Brátá; Mci Stániſławie, upráſzá Iść Stárſzy.

Paweł. Razem obydwu ukarzę śmiáłość: Obmierzły Bracie, iż cię ták nazwáć muſzę: ty śmiáłeś Wiſławá do nieroſtropnych zámyſłow zniewolić? ále mnieyſza w tobie dziecinney lekkości winá; cáłá ieſt w tobię Wiſławie, że ochotnie á ſkrycie ſłużyſz nieroſtropnym roſkazom Stániſławá; roſkazom mowię, ktore ná oſtatnią moią niełaſkę, á gniew niewymowny Rodzicow náſzych, záſługuią.

Wiſław. Rozſądź Pánie, ieżeli wyſtępuię bardziey Iści Pánu Pawłowi, niż iego Młodſzemu ſłużąc?

Paweł. O! wykrętna chytrości zdrádzáiącego ſługi! ty moim uſilniey roſkázom ſłużyſz? rozumiem frantowſki wykręt. Prawda, nie przyczę: ſłużyſz mi częściey, bo Stániſław ſam ſobie Pánem y ſługą lichym: iednákże uſług po tobie nie potrzebuiąc częſtych, wyciąga rady uſtawiczney, ktoreyby ſkutek do żywego utrapił y mnie y cáły Dom Koſtkow. Ty Brácie chceſz do Zákonu? o! iáki Sługá Boſki. Ty Wiſławie ſkrytą pomocą ieſteś? á kto wie ieżeli nie námową? Kaſſiuſzu, Popiliuſzu, czego tákowy godzien ſługa, który Dziedzica fortunie, Brata Bratu, nayukocháńſzym Rodzicom Syná wydziera y gubi? o! pioruny! o! Niebá.

STANISŁAW. Pánie moy, żáden z ludzi nie ieſt przyczyną mego powołánia, áni ſtáteczności w przedſięwzięciu.

Paweł.

Paweł. Iáko? ty Dozorcy zadaieſz kłamſtwo, ktory radę z uſt Wiſławá ſły-ſzał, áby ci nie bronić do Zákonu? coż mowić o częſtey Waſzey po kątach rozmowie? w iákim ſię ták poważnym punkcie náradzacie? o! zdrayco Wi-ſławie! o! bezbożności przeciw wrodzoney miłości Stániſławá! ále pocze-kay, nim ſame zdrady w Was obydwu ukarzą Rodzice náſi, iá cię prześlá-dowáć nieprzeſtanę: mściwſzey doznaſz odtąd Brátá ſurowości, ktory mi ie-ſteś uſtáwicznym utrápieniem.

STANISŁAW. Ponieważ iá Brátu ieſtem uſtáwicznym utrápieniem, ze-chce ſię w krotce umknąć.

Paweł. Nie ty, lecz iá cię od oczow moich do Polſki umknę, á teraz gdzie chceſz idź, idź, wolno ci, idź precz ochydo Koſtkow.

STANISŁAW. Dziękuię zá dozwolenie odeyściá wolnego.

Paweł. Ieſzcze ze mnie ſobie będzieſz ſzydził? idźże mi záraz z oczu. Wiſławie nie ważże ſię odtąd Stániſławá zámyſłom dopomágác. Czynieć łáſkę, żeć ieſzcze z Dworu mego niewyrzucam: poprzyſięgam ci iednák, że cię ná przykład ukaraniá zá zdradę podam. Wſzákże odeymeć ſpoſo-bność tákowey winy: gotuy rzeczy Stániſławá do podroży; iutro, naydaley po iutrze, rady waſze uznacie prożne.

Wiſław. Rozkaz Páńſki wypełnię wiernie: wſzelką gotowość w drogę ie-ſzcze dziſiay wykonam.

Kaſſiuſz. O! iák żáłoſne będzie Stániſławá z Erneſtem rozſtánie ſię!

Popiliuſz. Mego záś Pláná weſołe z Stániſławem pożegnánie.

Paweł. Podźmyż ty Wiſławie upewniy Stániſławá o powrocie: Káſſiuſz nowiną záſmuci Páná: Popiliuſz ſwego rozweſeli. Iá dozorcę zupełnie wyzwolę z troſkliwości. *ſpiewá.*

Wygrałeś Pawle! Brátá zwyciężyłeś!
Sztylet mu w ſercu oſtry záſadziłeś:
Zadnym ſpoſobem tey nie zleczy rány,
Ná ſztych wydány.
Pierwey w rzewliwych lámentách zátonie,
Niż będzie w Zákonie.

I N T E R M E D I U M.

A K T T R Z E C I
S C E N A I.
Stániſław y Wiſław.

STANISŁAW. Wisławie; gotowy liſt twoiey wierności y pracy powtornie potrzebuie.

Wiſław. Day pokoy wſzyſtkiemu Panie! na iutro gotowáć ci ſię kazano w podroż: a to pewnie za ſprâwą Boga, gdy ci P. Bog podobno tam naznaczył wſtąpienie do Zakonu, gdzie ſię mniey ſpodziewaſz: Czegoś tedy nie mogł dokazáć w Wiedniu; bydź może, że nad ſpodziewanie doſtąpiſz w Polſzcze.

STANISŁAW. Wiem, iak ſą mocne y dziwne Boga naſzego ſprawy! wſzákże áni w Polſzcze, áni w Wiedniu, Bog mi náznáczył do kreſu przy-ście; w czym dálſzey rády W. X. Antoniuſza przez liſt upraſzam. Odday-że mu ten drugi do Auſzpurga do W. X. Piotrá Kániziuſzá, Prowincyáłá wyż-ſzych Niemiec.

Wiſław. Ani ci Kániziuſz pomoże, kiedy iutro máſz do Polſki wyieżdżáć w drogę.

Stánisław. Ufam w Pánu Bogu, że mię Oyczyzná żywego nie obáczy.

Wisław. Pánie : gdy ſobie twoie do Pawła ſłowa przypominam, *ponieważ* [i]*eſtem Brátu utrapieniem, więc mię iego nienawiſne nie obáczą oczy*: y te ſłyſząc: [u]*fam w Bogu że mię Oyczyzná nie będzie widzieć!* domyślam ſię, że oſobliwſzy [j]ákiś ſpoſob zámyſłow twoich wykonániá umyśliłeś: ále niewiem iáki bydź [m]oże, gdy iutro przymuſzą cię do odiazdu. Czy ieno z drogi uiácháć nie-[m]yśliſz do Auſzpurgá? Tá rzecz ze dwoch przyczyn niepodobna; áby zá [W]iedeń w wyżſze Niemce, á nie Krákowſkim gościńcem ludzie rozkaz peł-[n]iący Brátá, á twoiey Oſoby ſtrzegący pilnie, trákt obrocili:

STANISŁAW. W czym ſię przez domyſł myliſz, á wczym moiey do-chodziſz rády, opowiem ſzczerze: bo cię ſamego z nátchnieniá Boſkiego o-brałem zá ſrzodek wſzelkiey trudności przekonániá. Ráczże posłucháć.

Wisław. Ach Pánie ciekáwość moią, á twoią mowę, przerywa Paweł!

STANISŁAW. O! Boże! iákież znowu ná mnie bić będą poruny? Męſtwá dodaway ſercu!

SCENA II.
Páweł, Staniſław, y Wiſław.

Paweł. Drugi raz ſam doświádczam nieposłuſzney Wisława zuchwało-ści. Tákże moim rozkazem y łaſką gardziſz? tákże z Stánisławem rády bez-rozumne knuieſz?

Wisław. Moy Pánie, ſame twoie podeyźrzenie mię w tym winnie; á iá wiernie twoy rozkaz pełnię. Niech te ściány wyświádczą; ieżelim Pána Stániſławá o powrocie z Wiedniá do Polſki nieupewniał, ile że mi gotowość do tey podroży wſzelká zleconá? Iákoż to czyniąc, Stániſławá popieram ſprawy? owſzem nádzieię mu oſtátnią zámysłow odeymuię. A do tego było komu inſzemu ten interes drogi iutrzeyſzey zlecić: teraz, cożem iá winien, gdy z powinności rozkazu twego, nieraz z przykrością Stánisławá, muſzę do iego pokoiu z krzątániem ſię wchodzić, układać rzeczy; ták wziętych, iáko zoſtáwionych ſpiſywáć regeſtr?

Paweł. Ani kazałem, áni każę tey innemu zábáwy, tylko tobie; ná uká-ránie was obydwoch; ábyście poznáwáli zámysły waſze nierozmyślne, pro-żne, y iuż upádłe w cále.

Wisław. Ktożby nie ſądził upadłą nádzieię! zwłaſzcza gdy iuż idę ná iu-tro ráno naymowáć powoz.

Paweł. Idź rychło, ziednay ludzi, do Częſtochowy, álbo do Krakowa.

Wisław á part. Kto tu ſwego dokáże? czy Paweł, czy Stánisław? ciekawy ieſtem.

SCENA III.
Paweł y Stániſław.

Paweł. Coż mowiſz na to kochany Bracie? Widziſz iawną moią ku tobie miłość, gdy cię oczywiſtey nędzy, y mizeryi, prześladowaniom, y wſzel-kiey twemu honorowi przeciwney krzywdzie umykam? a wkrotce cię od-dam Rodzicom naſzym náyukochańſzym; fortunie, ſzczęściu y Oyczyznie? O! iak mi będą obowiązani Rodzice, że cię od zguby wyrwę! ktorey byś po długim w Zakonie męczeńſtwie, naoſtatek niechybnie podpadł! Coż ſą-dziſz teraz o Braterſkiey ku tobie przychylności? Prawda wielce mi ſię nie-podobaſz że ſię Pańſkiemu ſprzeciwiasz umysłowi: Wyſokiego urodzenia niezważaiąc; ani na to, co ci ſamo ſzczęście Koſtkow obiecuie, dbaiąc, życie oſobne, tetryczne, podłe, y wzgardzone kochaſz: od ktorego gdym

cię

cię odrazić usiłował; musiałem z uporem twoim, pogrożkami, łaiániem y rożnemi umartwieniami walczyć. Wszakże ieżeli rady moiey posłuchasz odtąd; zatrżymam cie ieszcze w Wiedniu; ábyśmy ra żem, po niedługim czasie, do swobody Polskiey y udzielney wolności pospieszyli; wymogłszy od Rodzicow nászych ieszcze dwoletniego zkrocenie czasu do połrocżá. Coż tedy ná tákie oświadczenie w rodzoney miłości, mowisz Stánisławie?

STANISŁAW. Wielce sobie poważam Braterskiey miłości znaki, zá ktorą, gdy sercem dziękuię wdzięcznym; usilnie upraszam, owszem ná oświadczoną zaklinam miłość: ábym zaś skuteczniey zniewolił Brátá, y powinney stárszeństwu czci oddał obowiązek; z upádnieniem do nog twoich moy Pánie proszę o łaskę; ábyś mi do woli Boskiey nieprzeszkadzał wykonánia: Te łaskę Bog ci nadgrodzi hoynością ták obfitą; iakiey cáły świat obiecać nie może.

Páweł Wstań moy Braciszku: tey pokory od ciebie niewyciągam ále wzáiemney miłości oświadczenia. Wiem że z tobą Bog niegadał: nie możesz tedy mowić, że to iest wola Boska, co ty myślisz z przyczyny, ábyś się od codziennych, odemnie zadanych dolegliwości umknął. Wiedzże o tym, odtąd nie tylko cię y twoią cnotę poważać będę; lecz wszelką usilnością wszystkie przeszłe ku tobie niechęci y przykrości zupełną nádgrodzę uprzeymością. Iuż tedy mieć nie będziesz przyczyny mnie y Rodzicow opuszczenia.

STANISŁAW. Miłe mi dlá Bogá, chociaż przyostre z Bratem pomieszkanie: teraz że Bog chcę, ábym zá głosem Iego poszedł, między Zakonnych Bráci; rozkaz tego wypełnić powinienem; ktory w tey mierze nieposłusznych karze wieloráko w życiu, á po śmierci mściwiey.

Páweł. Abyś głos Boski rozeznał, od Ducha lekkomyślny uwodzącego umysł, potrzeba ci do tego czekać lat doyżrzalszych, doskonałego rozsądku, y długiego rzeczy doświadczenia.

STANISŁAW. Łaska Boska y dziecinne lata, do rozkazow swoich, chociaż naytrudnieyszych wykonania, zdolnemi czyni. A do tego ieżeli mnie zdolnym Braterska życzliwość sądzi, w lat ośmnastu do szczęścia, fortuny, rządzenia włościami, Domem, y Dworem; ktorych dobre sprawowanie y ich w cáłości utrzymanie, za prawdę doskonałego rozsądku, y długiego w rzeczach doświadczenia potrzebuie: czemuż tenże wiek nie ma być sposobny do służenia Bogu? záiste lżey iest iarzmo Chrystusowe nosić, niżeli światowym władnąć szczęściem.

Páweł. I ná świecie możesz dzwigać, to lekkie iárzmo Chrystusowe: zwłaszcza, że záden z Kostkow w zakonie go nie nosił, dopieroż Iezuitą niebył.

STANISŁAW. Niech że mnie pierwszemu nie bronią y to w tym, do ktorego mię Bog powoływa: ktorego wyrokom żaden się oprzeć nie potrafi, áni też mnie łaską Bogá wspartego przekonać. Więc Mci nayukochańszy Bracie, niewysilay że dowcipu ná racye, ktoremi byś moie zamysły wątlić usiłowáł. Ia wyznaię, że mię żadne prześladowanie, áni uporczywe przeszkody, náwet tysiączne śmierci przed oczyma, do odstąpienia woli Boskiey nie odwiodą.

Páweł. Także się wyrzekasz Brátá, Domu, á co większa, ktorym iesteś obowiązany wiecznie, Rodzicow?

STANISŁAW. Dla Bogá gotowem ---

Páweł. Ach co słyszę: Brat, Brátá: Syn Rodzicow; wyrzeka się! Godzien żeś odtąd bydź moim Bratem? moich Rodzicow Synem? słuchayże, kiedy się mię wyrzekasz, áni ia cię chcę znać za Brátá: kiedy się wyrzekasz Oyca y Mátki, wiedzże otym, że nie iak złośliwy Syn, ále iak naygłownieyszy ich nieprzyiaciel, naydáley zá niedziel trzy, u nichże obciążony

ony kaydanami ięczeć w więzieniu będziesz; poki cię nad bestye náynie-
wdzięcznieyszego okrutna nie pożrze nędza. Niecnoto, bezbożny, dzika
złości, iaszczurcze plemie.

SCENA IV.

Biliński Paweł, y Stánisław.

Páweł. Ach! moy Pánie Biliński pospiesz, ná ukáranie Stanisława zbrodni.

Biliński. W czymże młodszy P. Kasztelanić ná słuszną zásłużył karę?

Páweł. Nie rozg, ále katuszy ten godzien, ktory się Brátá y nayukochańszych wyrzeka Rodzicow.

Biliński. Mci Páwle, kto się wyrzeka z szczerey złości Bráci y Rodzicow, mąk wymyślnych godzien: ále kto z cnoty; godzien Chrystusowych obietnić y samego Nieba.

Páweł. Tákże pochwalasz zámysły Stánisłáwá? Iuż się ledwie nie wszyscy przeciwko mnie y Rodzicom nászym zbuntowali: żeby Syná Im koniecznie wydrzeć!

Biliński. Zamysłow Stanisłáwá iá niechwálę: y niewiem kto mu w tym otuchę czyni, co żadną miarą bydź niemoże. Dopieroż kto by śmiał J. W. Páństwo nieubłágánie gniewać?

Páweł. Moy Brácisześku, przeprászám cię zá pełne obelgi słowá; ktoremim cię teráz niewinnie znieważył. Niech cię ta zelżywość od Braterskiey odtąd nieodrywa przychylności.

Biliński. Ach Mci Pawle, nie grzesz przeciwko Brátu! ále iuż widzę, á práwie raz pierwszy wrodzoney miłości Stánisłáwowi oświadczenie.

Paweł. Ták iest moy miły Pánie Biliński, raz podobno pierwszy słyszysz moie do Brátá miłości słowa. Wstydzę się niecierpliwości moiey, á cnocie Stánisłáwá dziwuie! O! gdy bym w czasie tey godziny, mogł nádgrodzić wrodzoney miłości uszkodzoney! Więc y z tey przyczyny, żadną miarą niedopuszczę; áby się miał kiedy Brát odemnie oddálić: chcę bowiem w dłuższym z nim pożyciu, áż do zgonu życiá z powinnego wypłácáć się nádgrodzenia.

Biliński. Nie wątpię, że Pan Stanisłáw dalszemi laty będzie doznawał, tym większey ku sobie uprzeymości Páwłá, im żwawszey przed tym iego surowości.

STANISŁAW. Sámą wrodzonego sercá obietnicę przyimuię wdzięcznie; ktorą pragnę odwdzięczyć, w Zakonie doskonaley.

Páweł O! moy Bratuniu, nie chcieyże ze mną ták prętko rwać wrodzoney miłości, związki, ktorą cię serdecznie pragnę ściśle sobie obowiązać.

STANISŁAW. Nie może mię Brat ściśley obowiązać sobie, iáko gdy mi do wypełnienia woli Boskiey przyrzecze nieprzeszkadzáć.

Biliński Záden Panu Stanisławowi do służby Boskiey nie przeszkadza; ále áby nie wstępował do Zákonu nierozmyślnie, wszyscy; y słusznie przeszkádzáią.

STANISŁAW. Słyszę, ach! iák ná to ubolewam!

Paweł. Widzę, y ná to ubolewam, że upornie Stánisław mną pogardza! ále mnieyszá oto: wet zá wet mi oddáiesz. Wszákże, iá się tą krzywdą nie urażam: podź tym czásem do swego pokoiu moy Brácie: porucz Bogu tę sprawę w osobności, ktorą Pánu Dozorcy przełożyć myślę.

STANISŁAW. Z chęcią uczynię: tę sprawę zalecę dobroci Boskiey.

SCENA

S C E N A V.
Paweł y Biliński.

Páweł. Co czynić Pánie Biliński? Brata mego áni słowa wszelkiey przychylności, ani miłość wrodzona wzrusza: nawet chociażbym się y wełzy rozpływał, serca by iego nie zmiękczyły.

Biliński. Mamy doświadczenie, iż w każdym cnoty przedsiewzięciu Stánisław niewzruszony: daremnych tedy namow y usilności do Iego zwyciężenia, poniechaymy. To dziwnieysza! że Stánisław, widząc do Zakonu wstąpienia niepodobność; to z naszey strony, to z samych Wideńskich Iezuitow, dopieroż z Rodzicow swoich, iednak bespiecznie twierdzi, że poydzie zá Boskim powołaniem. Do iutrzeyszey iego wyprawy, wszystko w drogę gotowo: á on to widząc przyrzeka iednak, ostatnie się pożegnáć z nami! Tego iá w cale nie poymuię.

Paweł. Czy ieno w drodze uyść nie myśli? ále czy można, áby straż y pilność Dworzan ktorym ta przestroga dáná będzie, miał oszukáć? Aniołowie go też zápewne nie wykradną. Co mamy czynić? álbo iak nayprędzey Stanisławá do Rodzicow odesłáć: álbo żwáwiey niż przedtym trápić, y w ścisleyszey ostrości prześladowáć, áby był kiedyż tedyż zniewolony.

Biliński. Iá się o boygá dużo obawiam.

Páwet. Iáko? kiedyć się żáden z tych, sposob niepodoba, pomyślże o lepszey rádzie. Ia strożem nie będę Bratá. żal mi, żem z czasem utracił słowa, miłość temu oświadczaiąc; ktory wcale niegodzien bydź moim Brátem. O! by go moie iuż więcey oczy niewidziały.

S C E N A VI.
Biliński y Wisław.

Biliński. Samá złość w ták młodym wieku zástarzała. A gdy by z twoich oczow Stánisław uszedł; nie uszedł byś kary od Rodzicow. Cáły by się winy ciężar ná twoie nád Bratem okrucieństwo obalił.

Wisław. Czyli się iuż wartá przed pokoiem Páná Stanisławá záczęła?

Biliński. Ktoż tám?

Wisłáw. Já Wisłáw.

Biliński. Z kim to ná weyściu rozmawiałeś?

Wisław. Z Wisłáwem, ktory wielce nie kontent, że Páná nie zástáł.

Biliński. Páná Stánisławá w swoim zápewne zástaniesz Gábinecie.

Wisłáw. Páná Stanisławá? o ktorego mnie w ustawiczne burki, a ieszcze w Niemczech przystraiacie? Mnie Paná Páwłá potrzebá; ábym mu oznaymił, żem z sześcią koni Káretę, karawan, y kuchnią na iutro, lecz drogo, náiął.

Biliński. Niepotrzebny ten y niebespieczny, á podobno J. W. Rodzicom utrzymania Stánisława, niemiły sposob.

Wisłáw. Ia oto niedbam. Ale czemu niebespieczny?

Biliński. Bespieczny ten, ábyś Ty Wisławie, ktorego Stanisław kochá, rozradził zamysły Panu: możesz, tylko chciey, skutecznie. Wielką za to pozyskasz łáskę u J. W. Rodzicow.

Wisław. Dobrze: dlá pewnego obiecaney łáski Ich Mciow Kasztelaństwa pozyskania, z wielką ochotą. A zwłaszcza mam ieden na Stanisława niezbity taran: przydam drugi y trzeci, przelęknie się y cofnie z myslámi swemi.

Biliński, Coż tákiego?

Wisłáw. Czy można, áby wkrotce nie dowiedział się Pán Biliński?

Biliński. Záproś że go do tego Pokoiu; á Iá zá obiciem utaiony ciekawie słuchác będę.

Wiſtáw. á part: Frant ná Franta trafił! Bardzo dobrze. Ale moy Pánie, [...]ſzą mnieś zágadał mową, á miałem z początku dać znác Pánom moim, o [...]ychłey y podobno zá małe połgodziny bytności u náſzych Pániąt Kardy[...]nała Imci, ktory nie dawno był Legatem Papieſkim w Polſzcze.

Biliński. Zkąd to?

Wiſtaw. Z Iego Auditorem widziałem ſię: niebawiąc dam znać Pánu ſtarſzemu.

Biliński. Wielka przychylność Nomináta ná Kardynalſtwo Imci, Koſtkom [...]znaiomego w Polſzcze, wzaiemnie nas odwiedzić.

Wiſtáw. Piękny to Prałat; wdzięcznie go y paradnie potrzeba przyiąć.

Biliński. Podź że opowiedz Pánu Stanisławowi, y záproś go do pokoiow ſtárſzego Brata. Iá idę upewnić Páwła.

Wiſtaw. Ledwie nie za Wc. Pánem poſpieſzemy. Ey! álbo nieſztucznie? Ale moy Pánie Biliński, proſzę ná Krotkie słowo.

Biliński. Słucham.

Wisław. Przynależało by pięknym upominkiem, tak zácną osobę udarowáć dlá zaſzczytu Paniąt młodych.

Biliński. Pomyślę o tym.

Wisłáw. Ale P. Biliński, nieſpieſz ſię Wac. Pan: posłáć iednak czy to pewna? czy ieno ná czas inſzy dlá intereſſow publicznych nie odłożył wizyty?

Biliński. Bardzo dobrze.

SCENA VII.
Wiſtaw. wnet Stániſtaw.

Wiſtaw. Tego iá chcę, ábym ci zabawkę kſztałtnie wyprowadzonemu z tego pokoiu, podał. Panię wdzięczne iużem powrocił.

STANISŁAW. Iakże? czyli z pociechą dlá mnie?

Wiſtaw. Y przeciw słońcu tego nie mogłem przeczytáć liſtu, á wielka mię ciekawość brała, co to zá ſekret mnie powierzony? czytayże moie Paniątko á prętko, áby kto w twoich ręku niepoſtrzegł liſtu. Imc. Pán ſtarſzy nágle tu nie wpadnie, zábawny moią nowiną, y Xiążęcia Hermana przytomnością, ktory go powtore, zapraſza, nákomedyą w Pałacu Ceſarſkim, dopiero teraz wieczorem maiącą ſię odprawowáć. Iuż całemu Dworowi naſzemu przysłano bilety. *Stánisław liſt czyta to wzdycha, to uśmiecha ſię.* Coż to zá rádość? Nie pamiętam kiedym cię uśmiechaiącego ſię widział! Oraz miluchno płaczeiz? O! pocieſzny płaczu! iako ſkrytą mocą ſercę moie miękczyſz!

STANISŁAW. O! Niewypowiedzianey Boże łaſkawości! O! Páni moia! zá osobliwe macierzyńſkiey litości uznaię twoie dobrodzieyſtwo! Wisławie koniec przyſzedł dwuletniego mego oczekiwania w uteſknionych chęciach!

Wiſtaw. Iák to?

STANISŁAW. Uchodzę dziſiay wſzyſtkich trudności.

Wisław. Nierozumiem tego.

STANISŁAW. Iáśnie ci iáko wiernemu powiedam: dziś świat, Rodzicow, Brátá, y Dom z bogatą iego nadzieią opuſzczam, ucieczką taiemną kresu mego dościgaiąc.

Wiſtaw. Ach! Nieba! co słyſzę! Panie ty uchodziſz? dziſiay?

STANISŁAW. Uchodzę dziſiay: dziſiay ciebie tylko pożegnam!

Wisław. Nie Dziecie ieſtem, ábyś mię uwodził: wſzakże wolno ci żartowáć. To bydź nie może.

STANISŁAW. Ieſzcze łatwiey bydź może, gdy mi ſię w tym przysłużyſz.

Wisław

Wisław. Iák że? nie żartuiesz?

STANISŁAW. Ani żartem chcę kłamać: wierzmi: dzisieyszy wieczor iuż mię tu nie obaczy.

Wisław. Y tenże to iest skrytych twoich táiemnic Koniec? Ta iáwna teraz, zwierzenia się mnie cudownych dobrodzieystw przyczyna? to że do tych czas mię w ciekawości trzymało?

STANISŁAW. Ten Wisławie, Ten moy kochany Wisławie koniec! nigdym ci się zupełnie niezwierzył, ábym z wszelką ostrożnością y rostropnością do zamyślonego końca rzeczy przedsiewzięte szczęśliwie przyprowadził. Teraz gdy czas potemu, áni do iutra ucieczkę nieodłożę: ktorą mi Bog do myśli podał, abym wszystkich nádzieię omylił, y przeszkody nieprzełamane zwyciężył tym przemysłem.

Wisław. Z Pomiędzy licznego Dworu pilne oko ná ciebie maiącego, iák wolno y łatwo wynidziesz?

STANISŁAW. Ciekawy każdy widzenia dzisieyszey Komedyi; odbiegną mię wszyscy: iedynie ty Wisławie proszę zostań; ábym przez ciebie pożegnał wszystkich.

Wisław. Czy można; áby cię puszczono w Bramie? ná samych przedmieściach nie poznano?

STANISŁAW. Wiem żeby mię sama świetność tych sukien wydała. Więc Wisławie w tym mi nie mieszkaiąc ostatnie usłuż. Za mały Koszt bez uszkodzenia Brátá dostań ubogich pielgrzyma sukien, przynieś ostrożnie, á wiernie, iák dufam tobie; gdy mi cię Bog podał za śrźodek wykonania przedsiewzięcia mego.

Wisław. Uchoway Boże, ábym się tego ważył. Moy Panie, ty się ná to usmiechasz? Dopieroci teraz wymawiać muszę, iákoś mię tak pięknie uwiodł. Rozumiałem że tylko wyciągasz po mnie pociechy w twoich utrapieniach; ábym álbo Páná Páwła, álbo Páná Bilińskiego do twoich nákłonił myśli; z niebespieczeństwem się podiąłem tego, y iuż małem niewypadł ostatnie z łaski. Teraz by mię śmierć straszna nie chybiła; gdy bym Iá ci do ucieczki, z nieznośnym utrapieniem domu y wszystkich dopomogł. Y ty się ná to usmiechasz?

STANISŁAW. Ná ci rękę y słowo: áni włosa z głowy nie utrácisz.

Wisław. Ulubionemu MARYI kochankowi wierzę; ále się serce wzdryga takiey całego Domu zdrady. Iać przed Bogiem dla słow y ubespieczenia twego nie przewinię: ále przed ludźmi cięźkiey nie uydę kary.

STANISŁAW. Raczey się przelękniy kary Boskiey, ieżeli rozkazu tego nie wypełniwszy zdradzisz mię; á prożna boiaźń Twoia będzie przyczyną dalszey odwłoki w moim powołaniu.

Wisław. Ah Pánie moy ukochany! trudno Twoiey niewierzyć cnocie, dla ktorey cię całe Niebo Kochá; á Błogosławieni z tobą się pieścić usiłuią! Podobno od ktorego z Swiętych, iako zwykłeś ich miewać u siebie gośćmi, iako ucieczki rożkaz wziąłeś, ták wiadomość; że Ia á nie inny mam w tym Tobie usłużyć: dlá tego mię rożkazem przymuszasz, pogroszką kary Boskiey, przynaglasz! *płacze Wisław.*

STANISŁAW. Słucháy Wisławie, żadnego sposobu w takich trudnościach nieznalaźszy, á daremnie w staraniu moim przez dwie lecie pracuiąc, teraz gdy bym się do Rodzicow wrocił, pewne by mię więzienie y łańcuch podkał, á ślubow moich wypełnić bym nie mogł: Bog weyźrzał ná mnie, litość MARYI to sprawiła, iż nagle czasu nie dáwnego w samey Modlitwie, wewnętrzną radę odebrałem; ábym nie wątpił o tym że iedynie ucieczką doydę zamysłow moich w innych Prowincyach. Tę radę gdym oznaymił: W. X. Franciszkowi Antoniemu, Ducha Bożego pełnemu Káno-

zno-

nodziei, gorliwemu y miłemu Cesarzowi Maxymilianowi spowiednikowi, pochwaliwszy śrzodek skuteczny, poradził mi, ábym się do Auszpurga do W. Xiędza Kaniziusza Apostoła Państw Niemieckich y żwawego przeciw dissydentom wiary świętey Kátolickiey obrońcy; o ktorym y Xiędzu Hoffeuszu Cesarz Maximilian, Kościoła Bożego o SS. Piotrze y Pawle, słow zmykł używáć, mowiąc: Piotr Kániziusz, y Paweł Hoffeusz, ci nas nauczyli prawá twego Pánie! ábym się mowię álbo do tego W. X. Kaniziuszá, álbo do Rzymu do Nayprzewielebnieyszego X. Generała Borgii udał; upewniaiąc, że zápewne mam bydź do zákonu przyięty. Za wyrok Boski podaną mi przyiąłem radę.: ágdy czas zgodny potemu zawitał, przez ciebie uprásziałem W. X. Prowincyała o Błogosławieństwo, na tę podroż y o list prędki do W. Xiędza Kaniziusza w raz z moim, w ktorym oznaymuię rychłe, iák będę mogł, dlá wszelkiey ostrożności w drodze, przybycie z Wiednia do Auszpurga.

Wisław. To pewnie tey drogi zechcesz ná ostatek mieć Wisłáwá towarzyszem? *płacze.*

STANISŁAW. Powiedziałem: że przez ciebie pożegnam wszystkich. Więc drogi moiey Towarzysz Bog iedynie będzie. S. Anioł Stroż y opieka Mátki moiey naymilszey.

Wisław. O! sercá w Panięciu wspaniałości! samże moy Pánie w ták dáleką drogę poydziesz? Czyliż drogi y ludzi nieświádomy, tylu niebespieczeństwom, samey pieszey podroży trudom niewymownym, niepodpadniesz?

STANISŁAW. Swięty Anioł stroż dębzie mi przewodnikiem: Bog w trudach ciężkich posiłkiem: opieka Nayświętszey Mátki y więcey niż Mátki ukochaney, przeciwko wszelkim niebespieczeństwom obroną.

Wisław. Ach czyliż tá w spaniałá sercá odwaga, dlá miłości Boskiey podięta, y mocna w Bogu ufność do wielkich cudow opatrzne Niebo nád Swiętym podrożnym niezniewoli? O! Iákobym rad przynaymniey Duchem iść obok z Tobą! O! moie święte Panię iuż wcale z niewalasz Wisłáwá! ktoż by álbowiem Tobie niesłużył y w tych rożkazách, ktoremu wiem iako służyli Aniołowie; gdy ci w tym Domie Heretyckim zchorzałemu Anielski chleb przynieśli y podali!

STANISŁAW. Moy Wisłáwie utay to przed ludzmi: iedynie tá wiádomość niech cię pobudzi do prożby moiey! Idź że co prędzey, przynieś mi ubogie Pielgrzymá suknie, ábym niemi pokryty uszedł bespiecznie znáiomych tu w Wiedniu oczow y pewney pogoni za mną, ale chyba iutro wyprawioney; gdy wszystkim noc nádchodząca ścigania odeymie sposob, á mnie uyścia drogi z kilká mil pozwoli.

Wisław. Do nog Stanisława pádá z płaczem Ach mnie ledwie od żalu nie umieram! O! Pánie święte! O! dziwne Pánie! O! Pánie moy!

STANISŁAW. Wisławie co czynisz?

SCENA VIII.

Páweł, Herman, Ernest, y Ciż.

Páweł. Coż to widzę! u nog Stanisława Wisław! Wisłáwie coż to?

Wisław. Ach Pánie moy! u ciebie iestem w podeyźrzeniu, że Páná Stanisławá radami wspieram, á Iam zlecony sobie od Páná Bilińskiego rożkáz pełniąc; ábym wszelkiemi raciami wybił Pánu Stánisławowi z głowy Zákonne myśli; gdy żádną miarą y prozbą y grozbą nie mogłem; ná koniec płaczem rzewliwym chciałem go zniewolić! Ale dármo, stracimy kiedyżkolwiek Páná Stánisławá

Herman

Herman. Upor uporem ſię łamie.

Erneſt. O! moy kochány Przyiácielu!...

Paweł. O! zákámieniałości Brátá mego! ty że Swiątaſzku, á w rzeczy hipokryto, wieśniáczá duſzo, ſępie brzydki, pánuro ſzkárádná, także ſię mi głupſtwem twoim náprzykrzyłeś; ták że záiadłość przeciw mnie mocno wpoiłeś w ſerce, że cię iuż cierpić daley nie mogę?

Wisław. Ach świątobliwości zelżoná!

Paweł. O! Boże ledwo mogę mściwey utrzymáć ręki!

STANISŁAW. Mci Pánie Brácie, tákim ze mną ſię obchodzeniem, przywiedzieſz mię do tego, iż od ciebie ucieknę: á Rodzicom ſię o to ſpráwowáć muſiſz.

Paweł. Idź, idź kiedy mię chceſz odeyść, idź, wybáczcie Xiążętá: Idź, com nie raz mowił; ponáwiam: idź y ná ſzubienicę.

Wisław. O! pełná grubiáńſtwá odpowiedzi!

STANISŁAW. Pozwáláſzże mi w prawdzie Mci Pawle odeyść?

Paweł. Co? ieſzcze śmieſz ſię nátrząſać ze mnie? ty śmieſz bárdziey we mnie roznieceć gniewu ſłuſznego pożar? precz z oczów moich, nie Bráterſkiey miłości, ále nienáwiści widoku.

Herman. Niewiem w iákim ſenſie IMść Pán Stániſław od Stárſzego Brátá upraſzał odeyściá pozwolenie! czyli ieno nie w pierwſzym?

Paweł. Mci Xiążę wierzyłbyś ſłowom ná rozumie pomieſzanego? ále dobrze cáły prawie Dwor idzie z námi zá bilety ná komedyą: poſtáwię ſtrożá, ktoryby go pilnował w ſamey goſpody brámie: w pokoiu záś Laufer y Wiſław ſtrzedz go będą.

Wiſław. Bárdzo dobrze: proſzę iednák krotkiego odeyściá czáſu do bliſkiego Szpitálu, ábym Iałmużnę oddał ubogim, dáną przez moie ręce od Páná Stániſłáwá.

Paweł. Nie bronię tego nád nędznemi miłoſierdziá; áby mu uproſili, przyiście do lepſzego rozumu.

Paweł. Podźmy y my zacne Xiążęta do Páłácu Ceſarſkiego wcześnie, ábyśmy czás mieli doſtáteczny witániá ſię, y wdzięcznych rozmow z Panięty tám zgromádzonemi.

Erneſt. W krotce poſpieſzę do miłey komitywy: proſzę iednák pozwoleniá krotkiey rozmowy z Stániſłáwem.

Paweł. Grubiáńſtwo Stániſława, Xiążęcą będzie obrażáć godność. Chętnie iednak pozwalám.

Hermán. Czekamy przed záczęciem komedyi.

Erneſt. Rychle ſię ſtáwię.

SCENA IX.

Erneſt potym Staniſław.

Erneſt. Coś ſerce moie wroży o ucieczce Stániſławá! pewnie zechce wykonáć rozkázy Brátá Stárſzego? przeſzkodą mu iednák nákázána oſtrożność dziſiay; iutro záś do Polſki powrot! te dwie przeciwne rzeczy wielce we mnie mieſzáią umyſł.

STANISŁAW. Słyſzę głos przyiácielá.

Erneſt. Biedná moiá przyiáźni z tobą! nie może cię przeſládowániem Bráterſkim umknąć!

STANISŁAW. Ubolewániá nádemną pozwalam twoiey ku mnie doznáney przychylności; będzie czás rádości wſpolney.

Erneſt. Ráczey podobno większego żálu, gdy nas myśliſz pożegnáć potáiemnie! ách! moy Stáſieńku kochány, wielce mię twoie oſtátnie ſłowa zátrwożyły.

STANISŁAW. Ptákiem bym wyleciał ná wolność Synow Boſkich: ále trudno przy ták oſtrożney warcie! á większą mi pewnie przydadzą iutro.

Erneſt. Tym iá zbiiam ſobie moie o tobie podeyźrzenie, które iednák ieſt więkſze nád moią boiáźń.

STANISŁAW. Bądź weſołey myśli przyiázne Xiąże: woli Boſkiey będę oczekiwał. BOG ſtatku moiego w powołániu probuie: niech będzie pochwálony!

Erneſt. Szczęśliwyś, że możeſz w ſamych przeciwnościách ſtátecznie kocháć BOGA!

STANISŁAW. Owſzem przeciwność nágániá do ſłużby Bożey.

Erneſt. My záś, ách iáko złym ſkutkiem uznáiemy! poki BOG nam ſzczęści; poty go iáko Oyca kochamy: niechże nas zácznie chłoſtáć, niecierpliwi przeciw BOGU ſzemrzemy, niewdzięczni dobrodzieyſtw iego, w miłości ſtygniemy! Ach Boſká dobroci! Ale moie kochánie Koſtko, zdáie mi ſię, że mi ſię z tobą iuż widzieć nie przyidzie.

STANISŁAW. Niewiem, iák iutro Brát ſtárſzy káże záiácháć kárecie w podroż.

Erneſt. Azali uproſzę ſtarſzego łáſkáwości, áby czáſu odwłoki odiázdu twego, pozwolił.

STANISŁAW. Wdzięczny będę W. X. Mci w przyczynieniu ſię zá mną.

Erneſt. Bywayże zdrów móy Stániſławie: do ſzczęśliwego ſię z tobą powitániá. Muſzę bowiem dlá przyiáźni y ſłowá dánego zá Pánem Pawłem poſpieſzyć

STANISŁAW. O! Erneście wiedzże o tym, że poki żyć będę, o tobie ukochanym przyiácielu nie zápomnę.

Erneſt Iá w záiem, á podobno rázem w Zákonie z tobą. Ale ſię czegoś ſerce moie y oczy kwilą! *płáczę.*

STANISŁAW. Miłość ku mnie niegodnemu te łzy wyciſká, áż do záwſtydzeniá mego, że ci nie mogę ták oświádczyć przyiáźni ſzczerość; iák gorąco prágnę. *Erneſt śpiewá.*

Idzieſz Erneście! ách cofniy twe kroki!
Sercá moiego coś wieſzczą wyroki!
Wieſzczą, iákoby oſtátnie rozdziáły
Z námi bydź miáły!
Ach! STANISŁAWIE! ách! KOSTKO! ty moim,
Iá ſercem twoim!

SCENA X.
Stániſław potym Galopin.

STANISŁAW. Przeczuwa Erneſta ſerce, że ſię żegnam z nim oſtatecznie! ſpodziewa ſię nie tylko mię zaſtać iutro, ale też utrzymać w Wiedniu: á iá zá nátchnieniem Twoim Dobroci Boſka, przy wſzelkiey ſpoſobności, ieſzcze dziſiay poydę, co rychley moie wypełniać śluby! Ach! Wisławie poſpieſz prędzey, áby mnie twoią zwłoką czas nie ubiegł! Boże teraz że mię łaſkawie wſpomoż? Naywdzięcznieyſza Mátko moiá! ... Ach czy ieno mię kto nie podſłuchuie?

Golopin. Pánie wybacz, że twoie przerywam wzdychania ſłodkie. Iám niechciał, ále po odeyściu wſzyſtkich, teſkność miłą z tobą rozmową chcę rozerwac; oraz uſługom twoim bydź przytomnym.

STANISŁAW. Wypełniaſz Braterſki rozkáz, ábyś mnie iego podeyzrzeniu o ucieczce, dopilnował,

Gálopin.

Galopin. Práwdá: ale ia ſię ná táki rozkaz żywo rozſmiałem; iáko y ná ſtraż w Brámie poſtawioną.

STANISŁAW. Uważ iáką niewolą cierpię!

Galopin. Uważam: ále też przyznam, że ci ſię Mci Staniſławie niepodobney záchciało rzeczy, bydź Iezuitą. Ale zaniechawſzy o tym rozmowy, dlá rozerwania teſkności, zwiedźmy pokoie, w ktorych, piekney ſztuki lanczawtow nápatrzymy ſię.

STANISŁAW. Mam czym rozerwać teſkność w moim pokoiu: czytaniem Xiążek pobożnych y iáma oſobność ieſt mi wdzięczna.

Galopin. Dobrze: zabawże ſię moy Panie tą miłą oſobnością; á twoia miłaſkawość pozwoli w bliſkim pokoiu ſpoczynku wolnego czaſu, gdyż dlá codziennych Bratu twoiemu uſług, muſiemy nigdy nie doſypiać. A czey też rychło nádeydzie Wiſtáw Nayſtarſzy z nas teráz nád tobą Pánie ſtrażnik. Ale oto idzie. Chwała Bogu: odpocznę bez przeſzkody.

SCENA XI.

Staniſław y Wiſław.

Wisłáw. Tak było dáwno uczynić, wcale twoiey Pán niepotrzebuie uſługi.

STANISŁAW. Z teſknością cię czekałem! ágdzież ſuknie żebracze?

Wisław. Ach ſą Pánie, ſą, y bardzo ubogie!

STANISŁAW. Tym chętniey ſię z świata zwlekę.

Wiſław. Ledwiem ie mogł ukryć przed ſtrážą Brámy. Iá tedy niewiem iák ſtroża pilności uydzieſz?

STANISŁAW. Głęboki wieczor, oſobliwie Opatrzność Boſká dá wyiście wolne w oczách pilności uporczywey. Rychło mi poday te złotogłowy Chryſtuſowe.

Wisław. Oto ſą: ále ách Pánie!... *płácze.*

STANISŁAW. Z wielką pociechą moiego ſercá was oblokę: to że mię wdzięcznym Niebieſkim oczom uczynicie: to że wami ukryty, ſukienki Zákonney beſpiecznie doydę. Zoſtáńże ſię tu w pokoiu moy Wiſławie: cáły przyodziány w Uboſtwo Chryſtuſowe wnet wynidę: tym czáſzem beſpieczność mi upatruy.

Wisław. Idź Panie beſpiecznie: Laufer ſpi, iá czuwać będę, á raczey w żalu po tobie trętwieć! Ach moy Boże! iaka tortura dla mnie! gdy moią ręką ukochanego Pana prawie wypycham z Domu! ale coż mam czynić! boię ſię świątobliwości Staniſława zdradzić tą miłością: ktorą go ſerdecznie kocham. Ach! mnie! o! bym tobie nie był tak ściſle wiernym! iák bym go moią ręką zábiiał dlá tego, áby w niewinności ſzczęśliwie umárł: ták gdy go nád Páwłá kocháiącym Rodzicom wydzieram; ábym go táiemnym gwałtem ná uſługę Boſką oddał Zákonowi! Ach mnie! iuż w poł odziány nikczemną ſzátą! o! moie Panię! o! moie Panię! niezznioſę tey okropney odmiány, gdy mi przed oczy ſtánieſz! Poſil mię Boże, ábym tą żáłością Swiętemu twoiemu, o! iáko Swiętemu ſługze nie záſzkodził! czy ieno záſypiá Laufer. Boſkie ſporządzenie! uznaię ſpoſobność zgodną, ktorey by podobno ták piękney, ták beſpieczney, ták pewney, iuż nigdy nie miáł! Boże iákiemi ścieſzkámi Sług twoich z świátá wyprowadzaſz do zákonney ſzczęśliwości? Iuż ci z Páná w momencie ubogi żebrák! o! mężny młodzieniáſzku! o! wielká miłości Boſká w tym Pánięciu! ále iuż nie Pánięciu! o! biedny Wiſławie Páná utrácáſz! Iuż ci klęczy, poleca ſię Nayświętſzey P. MARYI. Ach gdyby mi dáno widzieć, iák ci ná ſzczęśliwą podroż Przebłogosławioney Pánny ręká błogoſławi, chętnie y mile! ách mnie! ách mnie! Iuż idzie z Páná ubogi Pielgrzym! Ach Pánie!

ktoż

toż cię to odarł z bogátych ſukien, á rázem z cáłey fortuny?

STANISŁAW. Miłość Boſká, Miłość Boſká moy Wisławie! dlá ktorey ią-o iá wſzyſtko, chociażbym miał przy wszelkim ſzczęściu świát w dziedzi-twie cáły, porzucam; ták y ty Przyiácielu, dlá teyże Miłości, BOGU mnie ie żáłuy. Wychodzę tedy z Domu Bráta; Brátu wſzyſtkiego dobrá uſtę-uiąc. Idę ubogi zá ubogim JEZUSEM, y poty o żebránym chlebie biegáć ie przeſtánę; poki mi do Zgromádzeniá JEZUSOWEGO forty nie otworzą; tym ſię oświádczáiąc, iż ieżeli mnie w Europie nie przyimą, tedy pobie-nę do Indyi w Azyi, álbo do Peru w Ameryce.

Wiſław. Gdziekolwiek cię BOG przedziwny w tobie záprowádzi; pámię-ay o twoim Wisławie y iego usługách, tobie, moy Pánie, wiernie świád-zonych.

STANISŁAW. Zupełnie twoiey wierności ták ieſtem obowiązány, iż igdy o tobię przed BOGIEM nie zápomnę. Wſzyſtkim záś ktorzy mnie wſpolnym pomieſzkániu uciſnęli, opowiedz proſzę iż z ſercá odpuſzczam y dá-uię. Ale ráczey, (*klęká*) ná BOGA przez ciebie upraſzam wſzyſtkich y zá-linam, áby mi winy przeciw ſobie popełnione dárowáli! Zegnam tedy przez iebie wſzyſtkich służących: niech im BOG ſowicie płáci zá usługi! Zegnam wdzięcznego mego Erneſtá: wcześnie niech pomyśli o zdrádzie świátá. Ze-gnam Páná mego Pawła, ktoremu nie tylko żádney krzywdy nie będę po-mnieć, ále też wrodzoną miłością będę go polecał P. BOGU; áby iemu iuż odtąd ſzczerze, á nie świátu służył. Niech go Dozorcá wſzelkim ſtárániem przed Rodzicámi wymáwiá: á gdy do Polſki powrociſz, opowiedz Rodzicom, moią miłość y wdzięczność ſerdeczną á uſtáwiczną ku nim: opowiedz żem tym ucieczki ſpoſobem od ciężkiey ich uwolnił káry, ile że ciężkoby prze-winili, gdyby mi z ſzkodą zbáwieniá ſwego bronili weyścia do Zákonu. Ná oſtátek ciebie Wisławie iako Przyiaciela kochanego żegnam: dziękuięć zá oſobliwſze twoie ku mię, nie tak usługi, iako dobrodzieyſtwa y miłość ſzcze-rą: o dotrzymanie ſekretu, iák możeſz naydłużey, uſilnie proſzę. Bywayże zdrow kochany Wisławie.

Wisłáw klęka. Pozwol Pánie oſtatnią uſługę oświadczyć ſłudze: Niech twoie nogi ucałuię. Zegnam cię Panie moy: od Dzieciństwa twego á od wielu lát mego życia wdzięczny miłości moiey widoku iuż z oczu Wiſła-wá odchodziſz. Idźże iuż, idź wolno, gdzie cię Bog woła; á niżeli odey-dzieſz, świętą ręką twoią, ktora Dziecinę Bogá piáſtowáłá proſzę pobłogo-sław mi! pobłogosław!

STANISŁAW. Niech ná cię Bog dobrotliwy zleie łaſk obfitośc. By-wáy zdrow moy Wiſławie.

Wisław. O! Záłoſne pożegnanie! Idź w Swiętych Páńſkich Towa-rzyſtwie.

STANISŁAW. Swięci Aniołowie tego mieyſca, tych kraiow, mieycie mię w wáſzey ſtraży! Krolowa Aniołow w twoiey opiece ufność.

Wisław. Poczekay troche moy Pánie. Dlá Bogá żywego! ſtroż w Brámie.

STANISŁAW. Nie trwoż ſię: z moim beſpieczeńſtwem oſzukam pil-ność Iego. Zoſtań z Bogiem.

Wisław. Ale zaczekay Pánie, proſzę, powiedz: czyli máſz co pieniędzy ná drogę?

STANISŁAW. Bog opatrzny o mnie chociaż nic niemaiącym nie za-pomni, ktory y náymnieyſzą ptaſzynę karmi.

Wiſław. O! przedziwna cnoto! Przynaymniey dwadzieścia dukatow odemnie wezmiy.

STANISŁAW. Ani w iednym chcę ſkarb Bráterſki uſzkodzić. Ale iuż że mie dłużey nie zábáwiay; iak naypręndzey chcę Wiedeńſkie przedmie-ścia minąć ulicą winnic. Miey ſię dobrze kochany Wisławie. *Wiſław*

Wisław. Ach mię! áni cię mogę zá prog z pokoiow niższych wyprowádzić, y z moim y z twoim bespieczeństwem. *STANISŁAW śpiewa*.

Iá záś bespiecznie uchodzę z tey toni,
Zwawey się Brátá nie boiąc pogoni,
BOG mię do kresu w krotce záprowadzi,
Ktory mi radźi
Z Domu ucieczkę przechwálebney zdrádzie,
W dzielnym przykłádzie.

SCENA XII.

Wisław sam.

Nie opłonę z boiaźni, poki zá Brámę Páłácu nie wynidzieſz! á ráczey poki pogoń z niczym nie powroci, ktorą zápewne ná wszystkie rozeszlą szláki: Ach Nayukocháńszá Stánisłáwa Mátko, Syná bespiecznie przeprowádź twego! widziſz iáko y o mnie idzie! O mnie rádość nágłá moie nápełniá serce! żal straty Páná ustępuie, boiáźń iuż się w cále odmieniá w pewność, że uszedł czuyności strożá. Iuż mi nie żal, ále obfitość pociech łzy wyciska! Uchodźże, uchodź ukryty opieką Boską: w tey ufania oczywiste niebespieczeństwá nie wątlą w tobie; pogoń pewná, liczná y żwawa, mię ustrászá: ktorego droga trudna, daleka, żádney ludzkiey pomocy niemaiącego, do trudow pieszych niezwykłego, niczym ná podroż nie opátrzonego, nie tylko nie trwożą; ále też nie dáiącą się zwyciężać Boską dobroć, to przedziwne Męstwo zniewoli do cudow známienitych, o ktorych, nie umrę poki nie usłyszę. Tá bowiem twoiá do Krolowey Niebá poufałość, y Iey do ciebie serce Mácierzyńskie: to z tobą Towárzyskie Swiętych Aniołow y Swiętych Páńskich obcowanie, iáko cię doskonále Swiętym bydź oświadcza, ták dzielną opieki mocą prowadzić będzie, do zámierzonego kresu; gdziebyś dziwnieyszą doskonałość, záczym świętsze prowadził życie: á twoią BOG świątobliwość znácznemi w czásie rychłym, cudámi wsławił! Ná co że cię BOG obrał od Dziecińſtwá, świádczy rozgorzałe ku BOGU miłością serce! w krotce záprawdę stánie się twoy ucieczki postępek, Brátu y całemu Dworowi utrapieniem, rowiennikom podziwieniem, nieuważnym pośmiewiskiem, źle sądzącym pogardzeniem: roziádłym w rospáczy, ciebie odzyskánia Rodzicom, żálem, ochydą Domu: ále w BOGU nadzieia, owszem iák pewny iestem, w niedługim czasie, będzieſz chwálebnym wszystkim; Brátu pobudką do prawdziwey nábycia chwáły, Rodzicom pociechą niewymowną, Prześwietney Kostkow Familii Ozdobą znáczną; Polakom zászczytem ná wiekopomne lata. Niech teraz wszyscy po tobie rzewliwie płaczą: w niedługim czásie, Wiedeń, Auszpurg, Rzym, Dom, Polskę rozweselisz. Ten pożytek będzie ucieczki twoiey, heroicznego Męstwa, serca wspaniałego, do ktorego ci dopomogłem, y dziśiay ieszcze dopomogę: ále iuż iutro w cále nie potrafię; lubo spráwy twoiey bronić będę usiłował. Teraz záczę dwoiáką scenę utrzymywáć. Twoie Swięte záſługi y łáska niewymowná u MARYI; niech mnie wspomaga, w ostatnim rozkázu twego wypełnieniu.

SCENA XIII.

Wisław y Gálopin.

Wisław. Galopinie, Galopinie.

Galopin. Mci Panie.

Wisław. Nász Pán Stárszy Kostká w niedługim pospieszy czasie, á pewnie z gośćmi: niechże będzie záraz wszelka gotowość stołu.

Galopin. Nie byłem w ſtołowey Izbie: dopieroż w kuchni Goſpodarſkiey: áni też mię ſtoł zlecono, ále Pánu Stániſławowi, z Wiſławem ſłużyć.

Wiſłáw. Pán Stániſław po długiey ze mną rozmowie, podobno ſię teraz modli.

Gálopin. Rád wolnemu czáſowi, ktory nie ſtąpi krokiem bez modlitwy.

Wisław. Práwda, chociaż nie uſtawicznie pacierze mowi; iednák záwſze nábożny wewnątrz. Podźno, ſpytay ſię ſtrożá, kto z naſzego Dworu powrocił? á kto z Kredencyrzow przeciw wyraźnemu Páná rozkazowi, z goſpody wyſzedł?

Galopin. Nie rozumiem ktoby ſię odważył ná pewną chłoſtę. Ale dobrże y w tym y o wym wypytam ſię. *odchodzi.*

Wiſław. Co też ſtroż rzecze? ciekawy ieſtem. Dopieroż co odpowie Páwłowi? wſzyſtką złość ná nás trzech wywrze. Ufam modlitwom Stániſławá. Záprawde y dlá nás uproſi beſpieczeńſtwo. Coż, ktoż tedy powraca z Komedyi?

Gálopin. Záden ieſzcze, áni też że ták rzekę, żywa Duſza nie wyſzła z náſzego pomieſzkania, oprocz iákiegoś Pielgrzyma.

Wisław. Coż to? Pielgrzym w domu Heretyckim? Podź no ſpytay ſię, co to zá Pielgrzym.

Gálopin. A kogo?

Wiſłáw. Kogo chceſz, wſzakże naylepiey ſamego ſtroża.

Galopin. Idę.

Wisław. O! moy Pielgrzymie, minąłżeś iuż Przedmieścia wſzyſtkie? Co prędzey uchodź! Miłość Boſka niech ci dodaie ſkrzydeł; ábyś uchybił ſideł, ktoreć niedługo po rożnych drogach roſtawiać bedą. Uchoway Boże, żebyś w nie nie wpadł!

Gálopin. Stroż Brámy nie był ciekáwy: ni słowa włoczędze nie mowiwſzy, puścił go z dziedzińcá.

Wiſław. Pytałeś ſię w iakich był leciech? czy śrzedniego, czy podeſzłego wieku?

Gálopin. Coż to Pánie Wisławie: widzę żartuieſz ze mnie.

Wiſław. Może: abym cię náuczył, żeś wſzyſtko rázem powinien ſprawić, gdy cię z ięzykiem poſzlą.

Gálopin. Bardzo dobrze: ábym tedy raz czwárty nie chodził, z pytam ſię iákie miał wąſy, czyli ſzwedzkie, czy niemieckie, czy polſkie.

Wiſław. Czemu nie: wſzákże naylepiey ſpytać ſię kto, z kąd, po co, dokąd, y Oſobie ſię przypatrzyć.

Gálopin. Dobrze: ſpytam ſię ſtroża: kto, z kąd, po co, dokąd y Oſobie ſię iego, á w nocy zwłaſzcza dobrze przypatrzę.

Wiſław. Pozwalam, byle bym y o Pielgrzymie wiedział, Kto, z kąd, po co, y dokąd, o! Swięty Młodzieniaſzku ſpieſzyſz? Wisław tylko wie! kto? Anioł w ciele, Kochanek MARYI, JEZUSA Piaſtun, Imieniem iego náznáczony, pewna w krotce wyſokiey świątobliwości nádzieia, domowy Męczennik Koſtka, wielkiey Fortuny á bardziey cnoty Dziedzic! Z kąd? z gościnnego mieſzkania w Wiedniu, oraz z Oyczyſtego Domu, z świata zdradliwego! Dokąd? do Auſzpurga, do Rzymu, do Borgii Swiętego Generała, do Zákonnego życia, do Niebá, do ſzczęścia prawdziwego! O! sławy wiekopomney godne takowego ſtanu człowieka pielgrzymſtwo!

Gálopin. Przepraſza Pana Wisława wrotny, że nie może doſtatecznie Oſobę Pielgrzyma opiſać, z ktorym y słowa nie mowił, á wieczor ciemny twarz przychodnia pokrył. Z niſkiey zaś ſtatury, dosyć ſubtelny w ſobie, Oſoby wzgardzoney; á z podłości ubogich ſukien nie mogł wieku Pielgrzyma mimo przechodzącego poznać.

Wisław,

Wisław. Kontent ieſtem z doſtáteczney teraz odpowiedzi.

Gálopin. Ia bardziey, że iuż podobno dla zabawki Wisława z gory ná d przeſtanę ſchody rachować.

Wisław. Przyznam ci ſię moy Galopinie, żem troche rozerwał uteſkni nia. Ale gdyby z nami Stanisław chciał pogadać w niebytności innego t warzyſtwa; miłą by nas zabawił rozmową.

Galopin. Iák miłe Pána Stanisława rozmowy! Poſpolicie ſtraſzne nowi prawi, raz o śmierci, drugdy o piekle! to o grzechu, to o ſądzie Bożym tym podobne.

Wisław. Obacz, ieżeli iuż od Oraterza odſzedł? co robi przy ſtoliku?

Galopin. Nie miła Pánu moia obecność będzie. Wſzakże idę.

Wisław. Iuż ci okropna ſcena ſwoy zaczyna wyiawiać przypadek ża łoſny!

Galopin. Swiecie ſię na Oraterzu palą, á Pana Stanisława przy ſtolik niemaſz.

Wisław. Podobaſz mi ſię Galopinie, że pięknie chceſz żarty za żarty na dobne oddać

Galopin. Nie żartuię: chyba za parawanem przy łożku odprawia wieczor ne rozmyślania.

Wisław. Obácz. Cáłá rzecz twego teraz rozmyślániá, prędkie nocą ma nowcami uchodzenie! o! mężna odwago! w Młodziuchnym Panięciu, okro pność nocy zwyciężaſz zaiſte zá powodem Anioła światłości!

Gálopin. Ach Wisławie! cáły truchleię.

Wisław. Coż ſię ſtało?

Galopin. Páná w pokoiu niemáſz.

Wisław. Iákiś ſrant, ále y mnie niczego. Wiem iá, że Páná Pawła w po koiu niemaſz, albo też y Stanisława, bo chociaż ieſt, tak iednak ieſt, iák by go nie było.

Gálopin. Ach Wisławie odchodzę od ſiebie, Pana Stanisława w cale nie maſz w pokoiu; obacz.

Wisław. Precz z żartami; kłamſtwem oczywiſtym pokrytemi: chyba by go iako Swiętego do Nieba y z ciałem wzięli Aniołowie.

Gálopin. Ach mię! wierz, á radź prędko o ſobie y o mnie. Páná Stanisła wa zapewne nie maſz.

Wisław. Coż to nie żarty? ſam obaczę.

Galopin. Coż ſię to dzieie? prze-Bog! rozum y zmysły tracę!

Wisław. Swiece ſię palą, Liſty S. HIERONYMA otwarte: niedawne z nich notowanie; á Czytelnika niemaſz. Obacz ieżeli ſię po pokoiach lub ſali nie przechodzi?

Gálopin. Iak to? bez światła miał poyść do pokoiów, lub na ſalę?

Wisław. Obacz, kto wie: weź świecę. Sama ieſzcze wątpliwość ledwie nie zábiiá Galopiná! Ah iáko wſzyſtkich záſmuciſz pewności nieuchronną! Ach moy Stanisławie! dopiero cię ſzacować y ci zaczną, u ktorych byłeś w pogardzeniu! Dodam twey cnocie ceny, gdy ią wyiawię światu. Ale ſam ciebie ſzukać będę bez nádziei ználeźieniá. Pánie Stánisławie? Mci Młodſzy Koſtko! Panie miluchne! gdzieżeś ſię ukrył? odezwiy ſię Koſtuniu wdzięczny.

Gálopin. Ach Wisławie rzecz pewna, we wſzyſtkich pokoiách niemaſz Páná.

Wisław. Ach mnie! czyli ieno nie ow Pielgrzym był Koſtką, ktoregom ſobie zá máteryą wziął żartow z ciebie?

Galopin. Prze-Bog Wiſławie zgineliśmy! Pielgrzym z Domu Heretyckiego wyſzedł, niſkiey ſtatury y ſubtelney, ni ſłowa do ſtroża nieprzemowił, á Páná w domu nie maſz! Ach podobno to Pán Staniſław!

Wisław.

Wisław. W oczach náſzych? w takiey oſtrożności miałby Stániſław uciec? cała by ſię na mnie zwaliła winá.

Galopin. Dla Bogá rádź Wiſławie: pewnie Koſtka iák przyrzekł Brátu, [illegible]

Wiſław. Zabiiaſz mnie przypomnieniem słow oſtatnich Stániſława do Pa[illegible]! skocz co rychley do Goſpodarſtwa: ſpytay ſię wraz zgromadzonych [illegible]mowych, ieżeli kto nie widział Stániſława? álbo co to za Pielgrzym był [illegible]nym wieczorem?

Galopin. Tą nowiną przerazę Goſpodarſtwo.

Wiſław. Wiem, iako ſię wſzyſcy zatrwożą! Z rąk ſtruchlałym wypadną [illegible]rawy! O! moy zbiegu chwalebny! iákie ſię iuż Domu zaczyna zamieſza[illegible]e! Patrz w Duchu, á uchodź żywo. bardziey mię trwoży noc dla ciebie [illegible]pa, drogi niewiadomość, pewne błądzenia, niż naſtępuiące gromy od [illegible]wła ná mnie! Ale powraca Galopin ... Ach biada mnie! ieżeliś uſzedł [illegible]anie! o! gdy bymi ſię teraz pod źiemie ukryć, álbo w świat pobieżeć!

Galopin. Pánie Wiſławie! Panie Wiſławie! żaden pielgrzym u Goſpodar[illegible]wa nie poſtał! nikt Stániſława niewidział: ztąd wſzyſcy dochodzą, że [illegible]taniſław w Pielgrzymſkim odzieniu zapewne uſzedł! Coż teraz czynić?

Wiſław. Ieżeli uſzedł, muſiał ſię do Collegium udać: ieżeli w dalekie [illegible]kraie, tedy daleko tak prętko zabieżeć nie mogł. Czym prędzey znać da[illegible]way Pánu Páwłowi: ztamtąd do Collegium bież co prędzey.

Galopin. Moia rada bez odwłoki obydwom nam w świat uciekać.

Wiſław. Uchoway Boże! Ucieczka winnym bydź oświadcza. My nie[illegible]winni uyścia Staniſława, więc przy niewinności, cokolwiek nás z nágłego gniewu od páwła potka, tym mocniey ſtoymy. A do tego pewnie go iutro doścignie wſzędzie pogoń rozeſłana: y nas by uchodzących dognała. Idź że co prędzey.

Galopin. Iuże: ſama rzecz, rady ſpoſobność poda.

S C E N A XIV.

Wiſław, Weran, potym Biliński, potym wſzyſcy.

Werán. O! Wisławie! gdybyś wiedział, iák piękná byłá Komedyá: żál ſię Boże, żeś iey słuchaczem obecnym nie był.

Wiſław. Ach! Weranie! gdybyś wiedział, iáká ſię tu u nas w pokoiách zácząłá żáłoſna traiedya! żal ſię Boże, żeś przy iey początkách nie był!

Werán. Coż to zá traiedyá?

Wiſław. Nieſzczęſnym iey ieſtem, nie tak Aktorem, iako opowiádáczem! náglcé á krotko powiem: Pán náſz Stánisław, nas pożegnał.

Werán. Prze-Bog! czy nágle umarł?

Wisłáw. Nieſpodziánie uſzedł: odbiegł wſzyſtkiego: o to w pokoiu iego świetne złożone ſzáty. Pátrz leżą ná kánápie.

Werán. O! Páwle nieſzczęśliwy! z Xiążęty ſpieſzyſz z śmieſzney Komedyi ná wieczerzą; á teraz złość twoiá y nienawiść po Brácie utraconym z twoiey przyczyny, łzami cię napoi gorzkiemi! lecz y ty Wisławie nie bez winy. Takaż to z roſkazu ſurowego Pawła, w pilnowaniu Stanisława oſtrożność?

Wiſław. Y tyś Weranie nie bez winy. Takżeś Páná twemi uſzczypliwemi żartami z Domu wypędził? ále ia, Galopin, odźwierny, tey winie podpadamy. Niech iednak wſzyſcy przemysłem doydą, iakim nas ſpoſobem Stanisław oſzukał?

Werán. Gdzie Galopin?

Wisław. Czymprędzey wysłałem go z tak okropną nowiną do Starſzego, Páná z tamtąd do Collegium, czyli do Iezuitow nie uſzedł? Biliński.

